

Kultura a natura.

Człowiek nowoczesny pochlebia sobie, że odkrył, więcej nawet, że wynalazł przyrodę. Odkryciem bowiem jest odsłonięcie zakrytych dotąd tajemnic, jakiego dokonały nauki przyrodnicze, ale wynalazkiem zużytkowanie przyrody jako źródła nowych, przedtem nieznanych wzruszeń i radości, ułożenia nowego stosunku między przyrodą a człowiekiem. Wskazuje się nawet niekiedy datę tego wiekopomnego wynalazku, odnosząc go do Jana Jakuba Rousseau.

Oczywiście jest to złudzenie, — jedno z tych licznych złudzeń, w które popada człowiek nowoczesny, kiedy za wiele mówi o swej wielkości. Twierdzenie bowiem, że przeszłość odnosiła się obojętnie do przyrody, powołuje się głównie na świadectwo sztuki; sztuka przeszłości, o ile idzie o odczucie i przedstawienie przyrody, jest rzekomo jałową. — Ale przede wszystkim sztuka nie jest ani twórcą, ani nawet koniecznym i jedynym wykładnikiem uczuć. Nie można powiedzieć aby miłość wynaleźli erotyczni poeci. Wypowiedzenie się przez sztukę jest tylko jedną z form wypowiedzenia się, zależną od zbiegu najrozmaitszych okoliczności; ale nawet jakiegokolwiek wypowiedzenie się nie jest jeszcze niezbędnym towarzyszem uczucia. Są uczucia niewypowiedziane i niewypowiedzalne; może być, że niewypowiedzalne tylko do czasu; jest to w gruncie rzeczy kwestya techniki. Jesliby ktoś z tego, że

miłość płciowa już w najdawniejszych zabytkach poezji znalazła sobie wyraz, chciał wyprowadzić wniosek, że tak samo znalazłoby go było uczucie dla przyrody, gdyby się już było narodziło, to temu przeciwstawić można argument bardzo prosty: pieśń erotyczną zrodziła potrzeba, chciała jej słuchać kobieta, — przyroda zaś jest kochanką, która nie potrzebuje zalecanek. Pieśń miłosną tak samo jak człowiek, zna słowik i głuszec; ale i one nie śpiewają zawsze i wszędzie; do śpiewu musi zaprosić je wiosna, cień i cisza gaju, szczególnie ulubiona pora dnia lub nocy. Kto wie, czy ich pieśń nie jest w równej mierze pieśnią miłosną, co hymnem na cześć przyrody. I gdyby one mówiły ludzkim językiem i układały wiersze i strofy, to kto wie, czy nie spotkalibyśmy się w ich śpiewie z tem samym zjawiskiem, które charakteryzuje lirykę pierwotną: ze zjawiskiem paralelizmu, gdzie jedna fraza zwrotki jest zwyczajnie impresją przyrody, druga zaś inwokacją miłosną. Taki paralelizm odnaczony w poezji pierwotnej, a przechowany do dziś w pieśni ludowej, jest zarówno pierwotną formą nastroju, jak i jedną z form pierwotnych pierwiastku rytmicznej równowagi; możnaby więc powiedzieć, że Eros i Przyroda stoją u kolebki poezji, stwarzając łącznie jej pierwszą treść i pierwszą rytmiczną kadencję. Że ten paralelizm wydaje się nam często zupełnie niezrozumiałym, niepoetyckim, a nawet niedorzecznym, to rzecz nasza; kto wie, czy nasze współczesne nastroje liryczne nie będą niezrozumiałe już za jakie parę wieków. Oceniając też nawet bliższą nam i rozwiniętą już sztukę, musimy sobie zdać sprawę z tego, czy rzeczywiście należycie ją rozumiemy. Boć sztuka nigdy nie przestawała zajmować się przyrodą. Nie tylko zwierzę i roślina były zawsze jej przedmiotem, ale nawet i krajobraz — a ten mamy właściwie na myśli, kiedy mówimy o współczesnym ukochaniu przyrody — nie był jej obcy od bardzo dawna. Tylko że traktowała go inaczej, inne miała sposoby wyrazu, inne, nie tak doskonale środki techniczne. Czy jednak

mniej miała możliwości, potrzeby, czy chęci zajmowania się przyrodą, to w każdym razie nie może służyć za dowód, że człowiek jej współczesny był dla przyrody obojętny. Raczej mniemać by należało, że związek jego z przyrodą był daleko ściślejszy niż dzisiaj; może mniej wynurzający się, mniej uświadomiony, ale tembardziej konieczny, naturalny, organiczny.

Mówiąc tedy o stosunku nowoczesnego człowieka do przyrody, można tylko tyle słusznie twierdzić, że jestto miłość bardziej wynurzająca się, więcej sentymentalna, więcej egzaltowana, choć niekoniecznie głębsza od tej, którą żywili ludzie czasów dawniejszych, — a dalej, że ma ona swoją właściwą barwę, swój odrębny styl i charakter. I w tem ograniczeniu można też mówić o Roussie, jako o inicjatorze tego nowoczesnego prądu. Wynałazcą jego on nie był, jak zresztą nie był wynalazcą żadnego ze swych wstrząsających światem pomysłów, ale był i tu szczególnie gorącym i szczególnie wpływowym apostołem. Wszystkie zaś te idee, zarówno pomysł o umowie społecznej, jak i stosunek sentymentalny do przyrody, wyrosły z jednego i tego samego gruntu: z zasadniczego zwątpienia o wartości kultury. Nauka o umowie społecznej była ucieczką przed kulturą w młodość czasów zamierzchłych, gdzie żył człowiek pierwotny, wolny, szczęśliwy i dobry, nieskrzywiony na ciele i duszy; — sentyment do przyrody był taką samą ucieczką w ostępy samotne przyrody nieskalanej i dziewiczej. Takie są cechy nasienia, z którego wyniknął ów nowożytny prąd kulturalny, uczuciowy stosunek człowieka do przyrody; jest to wyjście kultury ponad siebie, przez zaprzeczenie siebie samej, a stąd i kierunek uczucia zwraca się przedewszystkiem ku przyrodzie, będącej przeciwstawieniem kultury, ku przyrodzie samotnej i dzikiej.

O ile chodzi o wypracowanie wyrazu dla tego nowego sentymentu, to podjęła to zadanie sztuka romantyczna. Podstawa uczuciowa stosunku do natury była u romantyków ta sama, co u Roussa. Jeśli nie do każdego z bohaterów

romantyzmu przystawałaby nazwa nadawana Roussovi — „un promeneur solitaire“, to tylko dlatego, że nie każdy z nich poprzestawał na samotnej przechadzce po oddalonych od zgiełku ludzkiego pustkowiach, że nie każdemu była natura tylko dobrą kojącą matką, ale że stawała się współniczką i towarzyszką w kłątwach miotanych ze szczytu skał, lub wśród ryku burzy na Boga i ludzkość przez różnych Manfredów i Korsarzy. Była ona jednak zawsze ucieczką od świata z jego porządkiem, od ludzi z ich obłudnym prawem, od kultury filisterskiej i przewrotnej; była przeciwstawieniem się kulturze, przeciwstawieniem, które u romantyków wzniosło się do napięcia namiętnej egzaltacji. A jednak nie ten rys mizantropii, niechęci i przesytu stanowił istotę rzeczy. Wraz z romantyzmem, a nawet już na szczycie rozwoju romantyzmu, błędnie on i zanika, — stosunek uczuciowy do natury pozostaje przecież niezmienny, owszem wzmacnia się jeszcze. Rousseau i romantycy nie zdecydowali treści współczesnego stosunku do natury; od nich pochodzi tylko jego ton uczuciowy. A co do romantyzmu, to jego nieśmiertelną zasługą jest stworzenie temu uczuciu nowego wyrazu. Jak każda rewolucja w sztuce, tak i romantyzm był w gruncie rzeczy rewolucją stylu. Zdaje mi się, że istotę tej rewolucji możnaby scharakteryzować w sposób następujący:

Dawna sztuka zajmowała się wyłącznie prawie człowiekiem. Natura odgrywała tylko podrzędną rolę tła. Tak samo w malarstwie jak w poezji. Nie miała ona samoistości. Nie miała także własnego duchowego wyrazu. A gdzie bywała uduchowianą tam pożyczala sobie wyrazu u człowieka. Gdy dawno już zamarła naiwna wiara animistyczna, w sztuce żył jeszcze wciąż cały świat dryjad i najad. Linia rozwoju zmierza ku usamodzielnieniu i uduchowieniu natury. Usamodzielnienie mogło się odbyć w dziedzinie malarstwa łatwiej i prędzej niż w poezji. Droga tu była krótsza; sztuka wzrokowa mogła ujawnić swobodnie swój interes dla wzrokowego po-

jawu natury z chwilą, gdy z wyżyn tematów hieratycznych i alegorycznych zstąpiła na poziom realistycznej anegdoty. Realizm w traktowaniu tematu głównego przeniósł się i na tło, a uprawnienie świeckości i codzienności utorowało drogę emancypacji tego tła do godności tematu samoistnego. Inną znowu drogą wyzwala się z pęt konwencyonalnego tematu interes artystyczny dla krajobrazu w tak zwanym pejzażu heroicznym, a to przez odwrócenie roli tła i tematu. W poezji rzecz nie jest tak prosta. Opis zjawiska statycznego, czym zwyczajnie jest opis przyrody, nie może konkurować z opisem zjawiska dynamicznego, to jest z przedstawieniem zdarzeń. To też rewolucja odbyła się tu nie w dziedzinie epiki ale liryki, w dziedzinie przedstawienia nie rzeczy i wypadków, ale uczuć i nastrojów. Rewolucja romantyczna w traktowaniu przyrody jest literacką; pośrednio dopiero odbiła się w sztuce plastycznej. Przystawanie z naturą dziką i samotną, poddawanie się jej nastrojom, ujawniło swój wpływ na poezję w obyczaju wprowadzania obrazów przyrody jako tła współbarwnego, na którym liryka haftowała uczucia ludzkie. W tych obrazach człowiek był zawsze tem, czem moral w bajce. Przyroda współczuje niejako człowiekowi, jest akompaniamentem jego uczuć, przede wszystkim jego smutków i tęsknot. Tęsknoty te zwrócone są ku jakimś lepszym, nieznanym światom, — smutki i gniewy przeciwko zhańbionej ludzkości i jej zwyrodniałym prawom; ale im głębiej gruntują w nieświadomem, w nieznanem, tembardziej zwracają klątwy swoje ku Nieznanemu, które nosi imię Przeznaczenia lub Boga. Ten rys smutku romantycznego, że nie zna on swoich przyczyn i określeń, staje się powodem zupełnego odwrócenia uczuciowego stosunku do natury. Nastroje bowiem poddawane przez naturę, zdają się nie mieć żadnego powodu, a co do treści swojej są nieokreślone; bliską więc jest myśl przypisywania naturze tych uczuć, które z niej do nas przychodzą, i tłómaczenia ich w sobie w ich nieokreśloności współczuciem z naturą. Tkwi w tem odwieczny, nie dający

się pono wyplenić błąd antropomorfizmu. Przybiera on tylko inną, rzekomo wyższą a właściwie tylko bardzo zamgloną i niewyraźną postać, tak jakby przeznaczeniem jego było zgiąć kiedyś przez rozplynięcie się w mgłę. Zamiast naiwnego animizmu ożywiającego każdego twór natury indywidualnie, przyjmuje się jedność ducha powszechnego, z którym łączy się i duch ludzki. Ów duch powszechny jest Bogiem, a nie jest obojętnym, że koncepcja ta zaspakaja równocześnie ateistyczne atawizmy wieku oświecenia jak i wewnętrzną potrzebę religii tkwiącą w romantyzmie. Panteizm romantyzmu jest racjonalistycznym wytlómaczeniem nowego uczuciowego stosunku do natury. Wierzano tak mocno, że tylko panteizmem ten stosunek da się wytłómaczyć, że jeśli ktoś odnosił się do natury w ten sam sposób, a filozofii tej nie posiadał, albo zgoła wierzył w Boga osobowego, to nazywano to panteizmem uczuciowym. Tak jakby panteizm nie był wynalazkiem ludzkim, ale prawdą bezwzględną, która istnieje bez względu na to czy się w nią wierzy czy nie. Panteistami mianowali się sami w dobrej wierze ludzie, którzy z panteizmem nic wspólnego nie mieli; po prostu słowo „panteizm“ przybrało całkiem odmienne znaczenie, a określano niem ów nowoczesny uczuciowy stosunek do natury. Prawdziwy panteizm filozoficzny miał w rzeczywistości bardzo małą poetycką wartość; sam w sobie był poetyczną ideą, ale ideą zbyt zamkniętą, zdolną tylko do powtarzania a nie do rozwoju, wykluczającą indywidualność i różnorodność. Nawet zdatność jego do wytłómaczenia nastrojów płynących z natury, jest wielce wątpliwą; — zlanie się z naturą może on dać odczuć tylko przy jakimś mistycznym wmyśleniu się w nieokreśloną całość wszechświata; ale to ma co najwyżej wartość jednego tonu dla poezji. Wogóle operuje ona w sferze pojęć i obrazów konkretnych; dla konkretnego myślenia jest rzeczą trudną do pojęcia, dlaczego zlanie się z duchem powszechnym miałyby równocześnie zupełnie inny ton w Skawinie, gdzie właśnie

świeci słońce, niż w Myślenicach, gdzie w tej samej chwili deszcz pada. Toteż panteizm wywietrzył z poezji tak po cichu, że nikt nawet nie spostrzegł kiedy się to stało. Na jego miejsce nie przyszła żadna doktryna metafizyczna, bo rozumiano, że poezja żadnego racjonalistycznego tłumaczenia uczuciowego stosunku człowieka do natury wogóle nie potrzebuje, a nauce dać go nie może metafizyka, tylko psychologia. W arsenale poezji zostały natomiast zabytki innych, daleko pierwotniejszych form antropomorficznego animizmu, tylko że one są już formami nie wierzeń, ale poetyckiej ekspresji i nie roszczą pretensji do innej godności, jak do godności metafor. W ten to sposób natura stała się dla poezji środkiem wyrażania uczuć i nastrojów nieokreślonych, złożonych, nie z pełną uświadomionych, jakoby rzucających tylko swój odbłask z poza progu świadomości. Powiększyła się przeto niesłychanie skala uczuć odtwarzanych przez lirykę i zubożyła niezmiernie jej paleta. Człowiek współczesny odczuwa lirykę, która nie posługuje się barwami i wyrazami natury, lub nie używa zapożyczonych z niej assocyacji i metafor, jako retoryczną. Pojęcie poetyczności zespolone zostało prawie nierozdzielnie z takim właśnie traktowaniem lirycznych tematów; a to znaczy tem więcej, że tematy epickie wyparte zostały w poezji współczesnej przez lirykę na plan bardzo daleki. — Romantyczna rewolucja stylu była rewolucją na rzecz pierwiastka lirycznego, nastrojowego. Ten zaś pierwiastek liryczny ukształtowała ona w kierunku oddawania stanów duszy nieokreślonych, podświadomych. Odpowiadało to teorii romantyków o „anima abdominalis“, duszy podświadomej, przezuwającej, która łączy człowieka z nieskończonością wszechświata, z przepastną głębią Nieświadomego, kryjącego, w sobie największe, ostateczne tajemnice Bytu. Byt bowiem dopiero w myśli ludzkiej się uświadamia, ale myśl ta jest tyłką nikłą iskierką, która oświeca tylko mały krąg w koło siebie, a natomiast blaskiem swoim odbiera zdolność widzenia w mro-

kach Nieświadomego, w których nurza się Nieskończoność. Przebudzenie owej duszy „przeczuwającej“ jest zadaniem sztuki, a w szczególności muzyki i poezji. Muzyka jest tą sztuką, która budzi wzruszenia poza dziedziną myśli, zatem w dziedzinie podświadomego, — poezya musi iść śladem muzyki w tym względzie. Ale środki jej są odmienne; musi ona znaleźć sobie wyraz dla stanów duszy, które nie dadzą się bezpośrednio słowem nazwać i określić. Te stany duszy odpowiadają pewnym nastrojom przyrody, — to zresztą naturalne, bo przyrodę napełnia dusza podświadoma; przez oddanie tych nastrojów przyrody poezya może oddawać odpowiednie stany duszy. „Le paysage c'est l'état d'ame“... — W ten sposób dawny stosunek został odwrócony: niegdyś przyroda dla wypowiedzenia się pożyczala sobie wyrazu u człowieka przez personifikację, — teraz człowiek dla oddania stanów swej duszy, środki wypowiedzenia się zapożycza u przyrody.

Ta liryczna rewolucya poezji oddziałała także na malarstwo. Nastrój nie jest produktem samego wzrokowego obrazu ale wynikiem wrażeń skombinowanych wielu zmysłów, wrażeń wywołanych ruchem powietrza, wonią i dźwiękiem. Malarstwo kiedy chce na modłę liryki oddać nastrój, wchodzi niejako w dziedzinę metafizyczną własnej istoty. Jako sztuka wyłącznie wzrokowa, może ono pokusić się o oddanie wrażeń innych zmysłów tylko przy pomocy bardzo subtelnych assocjacji. I w tym też kierunku rozwija się współczesne malarstwo krajobrazowe.

To szukanie sobie nowego wyrazu rozpoczęte przez sztukę romantyczną, prowadzi sztuka współczesna dalej; jest to spadek romantyzmu żywy i trwały. Natomiast inne cechy romantyzmu były przemijające, między innymi i owa cecha pesymistycznej, uciekającej w pustynie mizantropii. Ale chociaż ten rys pesymistyczny się zatarł, to przecież można powiedzieć, że i dzisiejszy stosunek uczuciowy do natury, nosi cechę przeciwstawienia się kulturze. Przeciwstawienie się to ma tylko

inny ton i inną pobudkę. Natura jest tą kąpielą ożywczą, która przywraca siły wyczerpane w świecie ludzkim, — jest zaciszną świątynią, w której dusza, zdala od zgiełku codziennych zabiegów, staje oko w oko przed sobą samą i przychodzi nad sobą do refleksyi, — jest miejscem oczyszczenia z tego wszystkiego, co przyłgnęło do nas jako obce i narzucone, — jest miejscem miary i wagi, miejscem bezinteresownego sądu, miejscem spojrzenia z oddali pod kątem widzenia wieczności; — jest ona wreszcie miejscem wlotu myśli wolnej, własnej, wypoczętej, nie skarłałej i skurczonej przez względy i okoliczności. Tego miejsca nie szuka już zgorzkniały samotnik dla zapomnienia i cichej śmierci, ani leniwy snob dla uchylenia się od obowiązków, ale rycerz w przededniu walki, pracownik w przededniu trudów, Anteusze którzy przed chwilą zapasów dotykają życiodajnego łona matki-ziemi: „Nie masz myśli — mówi Nietzsche — nad myśli wychodzone (ergangene Gedanken) wśród wolnej natury“, — a Helmholtz powiada, że największe wynalazki robi się patrząc z wyniosłego punktu na mającą przed nami przestrzeń. Ukochanie natury, którego nauczycielami byli dla nas sztukmistrze szukający bezcelowego piękna, ujawniło swoje wartości społeczne, jako źródło skrzepienia dusz i ciał.

Kultura współczesna mieści w sobie pierwiastki przyczyniające się do degeneracyi człowieka w stopniu daleko wyższym, niż to było w czasach dawniejszych. Pomędzy innemi ważne znaczenie ma ciągle zmniejszanie się procentu ludności poświęcającej się rolnictwu na rzecz zawodów przemysłowych i biurokratycznych. Równoległe z tem, zwiększa się liczba ludności miejskiej. Rola jaką w dzisiejszych demokratycznych społeczeństwach odgrywa burżuazya, wie dzie za sobą skutek, że cały niemal charakter współczesnej kultury, fizjonomii jaką epoka nasza nosić będzie kiedyś w historyi, zawisły przeważnie od ludności żyjącej w warunkach degenerujących życia miejskiego i zawodów sedentarnych i wogóle nie-

hygienicznych. Przeciwdziałanie tym wpływom degenerującym jest niewątpliwie najważniejszym zagadnieniem społecznym naszych czasów. To też rozwój higieny a przede wszystkim dwóch jej najnowszych gałęzi, higieny społecznej i biologii rasy czyli eugeniki, nie jest bynajmniej tylko wynikiem badawczej ciekawości umysłu ludzkiego, ale wyrazem naglącej potrzeby i poczucia groźnego niebezpieczeństwa. Najślabszym, najbardziej na niebezpieczeństwo narażonym punktem ciała społecznego, jest młodzież. Wychowanie epoki burżuazyjnej zatraciło dobre tradycje wychowania szlacheckiego, w którym potrzeby rycerskiego rzemiosła i tradycyjna ocena zewnętrznych przymiotów, kazały zwracać uwagę na rozwój fizyczny. Zarówno tendencje burżuazyjne jak i nierozwinięta technika zbiorowego wychowania szkolnego, uczyniły ze szkoły współczesnej, przede wszystkim ze szkoły średniej, instytucję wyłącznie intelektualnego kształcenia i to w znaczeniu nie rozwoju sił intelektualnych, ale wpajania pewnej sumy wiadomości, które „wykształcony człowiek“ (a pojęcie to ma wyraźne, egalitarne zabarwienie) posiadać powinien. Ta szkoła, która z charakteru swego nie jest wychowawczą, pochłania cały czas, nie pozostawiając nic na wychowanie.

Kiedy zaczęła się szerzyć i zyskiwać wziętość nauka higieny, „aby iść z duchem czasu“, wprowadzono gimnastykę, a w zupełnym zapoznaniu warunków jej wartości, traktowano ją jako „przedmiot“, na który przeznaczano jedną do dwóch godzin tygodniowo; szczytem nedorzecznosci było klasyfikowanie z niej jak z innych przedmiotów naukowych. Dopiero w najnowszych czasach zaczęły się poprawiać z wolna higieniczne warunki wychowania szkolnego. Jednorazowa nauka i ograniczenie nauki domowej, zostawiły przynajmniej czas na odetchnięcie świeżym powietrzem. Poczęto nawet myśleć o nastreżeniu młodzieży ku temu sposobności. Poczęto propagować gry i zabawy ruchowe, a wreszcie narodziła się idea skautu. Skaut jest tą formą wychowania fizycznego, która naj-

więcej zbliża do natury i z jej sił życiodajnych pozwala wyciągnąć korzyści tak dla celów zdrowia fizycznego jak moralnego. Ruch, świeże powietrze, kształcenie sprawności fizycznej, zaradności, karności, punktualności, zmysłu spostrzegawczego, to wszystko są rzeczy pierwszorzędnej wagi. Należałoby tylko życzyć, aby skaut nie zwyrodniał i nie wyjałowiał, n. p. przez jednostronne urządzanie bezcelowych komedii wojennych, co zwłaszcza przy pewnej skłonności naszego temperamentu do pozowania i kabotynizmu jest bardzo niebezpieczne. Bez ujemy dla rzeczywiście dodatnich stron tego pierwiastka wojennego, możnaby doskonale wyzyskać skaut do pogłębienia nauki przyrodoznawstwa; odpowiednie pokierowanie nauki o terenie, która leży w zakresie skautu, mogłoby oddać nieocenione przysługi nauce geografii a nawet geologii. Możliwość z tem połączyć zbadanie i opisanie roślinności danej okolicy, a znaczenie obozowiska skautów nicby na tem nie straciło, gdyby miało cechę nie obozowiska wojennego, bo w tem jest zawsze coś z teatru, ale obozowiska ekspedycji naukowej. Przytem jest rzeczą niezbędną wprowadzenie do programów szkolnych nauki poznania ziemi rodzinnej. Jeżeli Niemcy rzucili się z takim zapałem do nowej gałęzi nauczania „Heimatskunde“, to my chyba mielibyśmy sto razy więcej powodów ku temu. Chodzi tu o poznanie i to poznanie w naturze, okolicy choćby najbliższej, ale poznanie wszechstronne jej przyrody, jej ludu, obyczajów, budownictwa, zabytków historycznych. Zmysł obserwacyjny zaostrzony poznaniem jednej okolicy odda usługi i w innej; i tu mógłby skaut współdziałać. Nauka taka nietylko powiększa zasób wiadomości i kształci zmysł obserwacyjny, ale, co podkreślają bardzo mocno nasi sąsiedzi, staje się jedną z najsilniejszych podstaw miłości ojczyzny. — Te nowe formy wychowania zarówno jak i uznanie upomnień higieny przez ludność w miastach osiadła i obyczaj wytwarzający się na tej podstawie, wszystko to prowadzi ku wolnej przyrodzie nakrytej czystem

niebieskiem sklepieniem niezadymionej kominami fabryk, oddalonej od zgiełku ekonomicznego życia. Jedną z cech kultury dzisiejszej jest coroczna „wędrowka ludów“ z miasta na wieś, — powstawanie pierścienia na pół wiejskich siedzib wokoło miast, wreszcie rzucona jako najnowsze hasło, idea miasta-ogrodu. Człowiek różnemi drogami powraca tam, z kąd wyszedł, — pragnie odzyskać to, co utracił. A jeśli sam odbił się już od macierzy za daleko, przyprowadza jej przynajmniej napowrót swe dzieci.

Czasy nasze są epoką wielkich odkryć w dziedzinie nauk przyrodniczych. Oczywiście nie może to pozostać bez wpływu na stosunek człowieka do przyrody. Zachodzi jednak pytanie, czy zainteresowaniu intelektualnemu towarzyszy zawsze równym krokiem interes uczuciowy. Zdaje się, że stosunek nie jest tu całkiem prosty. Ale tutaj nie może nam chodzić o jednostki, nie o osoby badaczy, lecz o szeroki ogół tak zwanych ludzi kulturalnych. Kwestya przedstawia się zatem w ten sposób, najprzód w jakiej mierze zdobycze nauk przyrodniczych (zwłaszcza ziemioznawczych i biologicznych) do tego ogółu przeniknęły, a potem jaki mogły wpływ wyrzucić. Otóż znajomość nauk przyrodniczych jest u nas, u wykształconego ogółu niezmiernie małą, a w dodatku czysto książkową; przeto na razie i o wpływie tych nauk na stosunek uczuciowy do przyrody mówić nie można, trzeba więc zapytać raczej o wpływ potencjalny. Słyszy się często zdanie, że gdy zaczyna się myśleć, to przestaje się czuć. Prawdą jest tyle, że każde silne wrażenie ma skłonność do odosobniania się i wykluczania innych wrażeń równoczesnych. Uwaga wyteżona w jednym kierunku czyni głuchym i ślepyim na inne zewnętrzne pobudki. Ale wrażenia natury poznawczej mają swoją własną uczuciową barwę; uczuciowe zabarwienie nie jest bynajmniej przywilejem wyłącznym wrażeń estetycznych. Poznanie daje zadowolenie, które może wznieść się do uczucia żywej radości. Chodziłoby właściwie o to, który rodzaj zadowo-

lenia jest wyższym. Kiedy z wyniosłego punktu spoglądamy na rozległą przestrzeń, doznajemy nieokreślonego uczucia niemego zachwytu, który zbliżony jest najwięcej do ekstazy religijnej. Myśl drzemie, a dusza skupiona w oczach zdaje się bujać w przestrzeni i doznawać jakby fizycznej błogości tego lotu. Ale intensywność tego uczucia tak jak każdego innego słabnie w miarę trwania. Myśl zaczyna powracać do samowiedzy, uwaga czepia się pewnych punktów przestrzeni. Już tu występują pewne tendencje poznawcze. A zwolna dusza nasza ściąga skrzydła jakby znużona lotem i rozgląda się tuż koło siebie, niby ptak co zleciał na ziemię i dziobie ziarno po ścieżce. Zresztą są widoki natury pospolite i szare, które nie ciągną oczu za sobą na daleki horyzont, a wtedy dla obrony przed martwością i nudą, szukamy jakby rozmowy z tem, co spotykamy przy drodze, z kamieniem, z kwiatem, wodą potoku, ptakiem i owadem. Aby się czuć dobrze, szukamy znajomych. Istotą znajomości jest odpoznanie i nadanie imienia. Powiedział pewien filozof, że nadając imię bierzemy w posiadanie. I rzeczywiście to tylko, co możemy nazwać, przestaje nam być obce, staje się nasze. Dziecko, któremu do okna przylatuje jakiś „nieznajomy“ ptaszek, dopóty nie będzie spokojne, póki się nie dowie co to za jeden. Jest to czyżyk. „Czyżyk!“ — woła z uniesieniem, jakby dawno wiedziało już o tem, a teraz tylko przywołało do pamięci. Z tą chwilą dopiero ptaszek staje się znajomym, wyodrębnia się z pomiędzy mnóstwa ptaszków, staje się kimś. Ale oto za towarzyszem zaczynają przylatywać do okna inne czyżyki. Pośród nich czyżyk zginął. I znowu dziecko nie uspokoi się, póki nie odróżni go po jakiejś odmianie i nie nazwie „Jasiem“. Reszta to są tylko inne „czyżyki“, chyba że którenś dostąpi znowu zaszczytu indywidualności, jako „Kubuś“ lub „Dziopka“... Każden z nas prawie zna pewne zjawisko, tak pospolite, że aż śmiać nam się chce kiedy sobie o niem przypomnimy. Oto jakiś „ceper ze światu“ wyszedłszy na

wierch, pyta natarczywie przewodnika jak się nazywają szczyty, które widać na okół, a pyta z takim zapałem, jakby mu niezmiernie wiele na tej wiadomości zależało. Czy to jest zapal do wiedzy geograficznej? Nie; to jest odruch uczuciowy zupełnie podobny jak u tego dziecka z czyzykiem; to jest akt zawarcia znajomości, przyswojenia sobie, wzięcia w posiadanie, — akt indywidualnego wyróżnienia z bezimiennej masy, który jest jednym z warunków odpoznanania. Odpoznanie ma samo przez się wysoką wartość uczuciową. Ileż to razy kiedy po długim niewidzeniu wracałem do moich gór, a już na widnokręgu zamajaczył ich łańcuch, witała je moja tęsknota, nazywając po imieniu. Oto rozsiadła piramida Lodowego... oto Baranie Rogi... Czarny... Kołowy... Jagnięcy...; — a tam z tyłu wyziera Łomnica, a obok Durny wyciąga swe ostre szczyty, stulone jak uszy kozicy, która zaczuła człowieka... a dalej inne, jeszcze inne, cały ich dziki kierdel! — mój kierdel! Czyż nie znam w nim każdej głowy?...

Określenie cech znamienych gwoli odpoznanania, to jest właściwie treść istotna nauk przyrodniczych opisowych. Przy ich pomocy zawieramy znajomość ze zwierzętami, z roślinnością, z kamieniami, a przytem uczymy się patrzeć i widzieć to, obok czego nieostrzeżona przeszłaby mimo nasza uwaga. Dlatego już ta najprymitywniejsza forma nauk przyrodniczych ma wielkie znaczenie dla nawiązania stosunku naszego z przyrodą. Potrzeba tylko, aby wiedza ta nie była książkową ale wchodziła w związek bezpośredni z życiem. I to się coraz częściej dzieje. Pedagogowie coraz jaśniej rozumieją, że dla wykształcenia ogólnego, całkiem drugorzędne znaczenie ma to, o czym się uczeń tylko „dowiada”, a z czym się w życiu spotykać nie będzie, — a więc n. p. w mineralogii krystalografia, którą nas niegdyś zamęczano, w botanice anatomia i fizjologia, którą laik przyjmuje tylko z książki na wiarę i t. d. Nie będąc specjalistami nie będziemy się w życiu parć mikroskopem, a natomiast poznanie dostrzegalnych

i charakterystycznych zewnętrznych cech tworów, spotykanych na każdej ścieżce, kształci zmysł spostrzegawczy, czyni nas swojakiem na ziemi i otwiera źródło czystego i niewyczerpanego zadowolenia. Dawniej, nawet kiedy uczono o cechach morfologicznych, czyniono to w sposób zupełnie dla życia niezdatny. Toteż kiedy słuchaliśmy o minerałach, zdawało się nam, że jest to jakaś arystokracja świata nieorganicznego, stworzona na to, aby się dostać do muzeów, zwyczajne zaś kamienie pod naszymi nogami jest to proletaryat, o którym się nie mówi; natura w ogóle kryje w sobie gdzieś ciekawości, na które natrafia niekiedy szczęśliwy znalazca, ale zresztą nie przedstawia zwyczajnie nic interesującego. U roślin kazano nam liczyć pręciki i słupki, czyniąc ze scientia amabilis najwstrętniejszą z nauk. Z zoologii można było dostać dwójkę jeśli się zapomniało ile łasica ma zębów, a porządny uczeń zobaczywszy zającą otwierał mu pysk, aby się przekonać, czy to przypadkiem nie łasica. Dzisiaj przecież uczy się tego wszystkiego całkiem inaczej, chociaż jeszcze nie uczy się całkiem dobrze. Warto zauważyć, że dzisiejszy sposób wskazywania cech morfologicznych w nauczaniu przyrodniczym zbliża się bardzo do tego sposobu, w jaki praktyczna estetyka uczy o kształcie; — i tu i tam chodzi o umiejętność widzenia tego, co się wzrokowi narzuca. Poza tem niezmierną ważność ma przerzucenie punktu ciężkości w nauce o organizmach żywych, na biologię. Biologia bowiem daje nam bliższą znajomość organizmu, wzbudza dla nich żywszy interes, a tak samo poddaje się naszej bezpośredniej, codziennej obserwacji, jak morfologia. Analogią biologii w przyrodzie martwej jest geologia dynamiczna, gdzie również nowsza pedagogia uwzględnia przedewszystkiem zjawiska codzienne i swojskie. Tak traktowane nauki przyrodnicze zdolne są rzeczywiście ogółowi ludzi wykształconych otworzyć oczy na przyrodę, a tem samem wyrzec głęboki i decydujący wpływ na jego do przyrody stosunek. Drogą okreśną, przez

naukę i w wyższej doskonalszej formie, powraca tu ten sam czynnik, który człowieka pierwotnego tak silnie z przyrodą zespałał, to jest podpatrywanie tajemników jej życia. U człowieka pierwotnego działa się to przez ciągle obcowanie z przyrodą, u nowoczesnego człowieka kulturalnego, w sposób niejako skrócony drogą obserwacji zaostrożonej przez wiedzę. Dawny człowiek, mało wyodrębniony pośród przyrody, zżyty z nią i w nią wżyty, był jej częścią składową, jej prawdziwym obywatelem. Kultura oddaliła człowieka od przyrody, ale dziś, być może, wiedzie go ku niej napowrót inną drogą i z wygnańca — a niekiedy pasożyta — uczyni może znowu prawym obywatelem jej trójjedynego królestwa.

Pomiędzy czynnikami warunkującymi charakter uczuciowego stosunku człowieka do przyrody, jest jeden jeszcze wielkiej wagi. Jest nim przywiązanie do ziemi ojczystej. Uczucie to jest organiczne i odwieczne; ludzie najpierwotniejszych kultur chorują i mrą z nostalgii, i bodaj częściej nawet niż ludzie kultury rafinowanej. Uczucie to jest starsze od dzisiejszego pojęcia miłości ojczyzny, bo w pojęciu „Ojczyzny“ tkwią oprócz pierwiastków przyrodzonych, geograficznych i etnograficznych, jeszcze pierwiastki historyczne i prawno-państwowe. Ale pojęcie ojczyzny i miłość ku niej urodziły się i wyrosły z tego skromnego ziarna. I dziś jeszcze chłop nasz, nawet kiedy szersze pojęcie ojczyzny nie jest mu obce, w gwarze swojej nazywa „ojczyzną“ swą ojcowiznę, a pojęcie to rozszerza do wsi rodzinnej i jej bliższej okolicy. Niemcy mają na to osobną nazwę: Heimat, której nam i wielu innym ludom brakuje. O ile chodzi o ziemię w dosłownem znaczeniu, to jest o terytorium z jego przyrodzonymi właściwościami, to miłość ziemi ojczystej, wchodząca w skład szerokiego pojęcia miłości ojczyzny, jest właściwie zawsze tylko idealną projekcją realnego, organicznego uczucia, które nas łączy z ową „Heimat“, z ziemią rodzinną w ściślejszem znaczeniu. Mickiewicz, kiedy mówi „Litwo, ojczyzno moja!“ nie jest

przecie wyznawcą separatyzmu litewskiego, ale piękność ojczyzny widzi tylko i widzieć nie może inaczej, jak przez pryzmat ziemi rodzinnej, którą mu jest Litwa. Czyż n. p. Podhalanin, choćby był najlepszym Polakiem nie będzie czuł nostalgii tak samo na Polesiu jak na drugiej półkuli? — Ale ta ekskluzywna nieco miłość ziemi rodzinnej, wchodząc w skład miłości ojczyzny, wnosi w nią niejako zapach ziemi, swoją siłę, swoją pierwotność. A sama nawzajem od tego wyższego pojęcia bierze chrzest, nowe światło i nową godność. W kochanym człowieku możemy kochać szczególnie rys jeden, ale dla tego rysu kochamy go przecież całego. Z rozważenia tego stosunku należałoby zaczerpnąć naukę, że wychowanie w duchu miłości ojczyzny powinnyby większą niż dotychczas zwracać uwagę, jako na jej potężny czynnik, na miłość ziemi rodzinnej, ziemi ojczystej w ściślejszem znaczeniu. Drogą ku temu jest przede wszystkim jej poznanie. Zyskałaby też bardzo wiele pedagogia, gdyby to w program swój wzięła, bo odnalazłaby najprostszy środek złączenia nauki szkolnej z życiem, a przytem ożywiłaby tę naukę iskrą uczucia. — A wreszcie miłość ziemi rodzinnej w tem ściślejszem znaczeniu, w tym promieniu, jaki pracą swoją społeczną mocen jest zakreślić zwyczajny człowiek, może się stać silną dźwignią rzetelnej kultury. Miłość ta wiedzie za sobą szanowanie zabytków tej ziemi, usuwanie skaz, jakie pojawiają się na jej kochanem obliczu, staranie o jej piękność... Wiele niepotrzebnych rzeczy przywłaszczamy sobie od Niemców, — mogliśmy pomyśleć o przeszczepieniu ich nowoczesnego ruchu streszczającego się w hasłach „Heimatskunde“ i „Heimatspflege“.

Od czasów naszego romantyzmu przyroda stając się nieodzownym składnikiem poezyi, stała się równocześnie składnikiem tego uczucia, które całą tę poezję przelewa, uczucia miłości ojczyzny. Pan Tadeusz jest dla nas księgą świętą, nie jako epos naszych dziejów, ale jako epos naszej ziemi i nieba.

Zresztą czy poezja nauczyła nas tego, czy i ona i my mieliśmy wspólnego nauczyciela w tętnie tajemnym tej ziemi, dość, że tak jest: stepy i góry, pola i lasy, wody i trzęsawiska, zdają się mówić naszym własnym językiem, czuć ból i radość, któremi raduje się i smuci lud cały. Samo powietrze zdaje się być inne jak gdzieindziej i otaczać nas miłosnym ramieniem matczynym. Wierzmy że człowiek odbity od Polski, dość by zachwyił nozdrzami woń jej pól, aby się poczuł napowrót Polakiem. Ojcowie nasi idąc na wygnanie, nosili garść ziemi w woreczku na piersiach, aby w trumnie posypane nią oczy, widziały we śnie wiecznym ojczyznę. W ten sposób przyroda już nie przez zmyślenie chłodnej panpsychy, ale przez pojęcie związku organicznego współżycia, związku krwi, wzięła w siebie ducha i nabrała nowej godności.

*

Szlachetne zdrowie! — Nikt się nie dowie. — Jako smakujesz. — Aż się zepsujesz...

Jednym z powodów współczesnego rozniecenia uczucia dla przyrody, jest obudzenie się świadomości jak bardzo oddaliliśmy się od niej. Jest to ów rys, któryśmy widzieli u Roussa. Ale coraz natarczywiej zaczyna nasuwać się obawa innej jeszcze straty. Oto jakby nagle zbudzeni ze ślepoty i obojętności, spostrzegamy niespodzianie z przerażeniem, jak na onem matczynem obliczu zanika piękność, a pada na nie błądy cień choroby i znękania. Trwoga niepowrotnej utraty bezcennego skarbu roznieca przygasłą iskrę miłości...

Człowiek odkąd pojawił się na ziemi, począł „ujarzmiać“ przyrodę. Aż nareszcie ujarzmił ją tak gruntownie, że poczynają mu włosy wstawać z przerażenia, aby w pustce przestrzeni nie został sam na sam — z trupem...

Zaczęło się to od zbierania owoców i łowienia zwierza. Człowiek, jako część przyrody brał należny sobie udział. Po-

tem przyszło karczowanie puszczy, osuszanie bagien, wprowadzenie dróg przez bezdroża. Użyteczne a poddające się człowiekowi rośliny i zwierzęta zostały udomowione, poszły w niewolę; nieprzyjacielskim wytoczono wojnę. Człowiek rozpoczął panowanie. Na królewskiej szacie ziemi pojawiły się łąki, różnobarwne prostokąty pól, jak na płaszczu dziadowskim. Na skraju osad ludzkich wiały strzepy puszczy wytrzebionych. Ale człowiek, będąc królewicem z pierworodzeństwa, czuł się zawsze jeszcze dzieckiem przyrody. Łączyły go z nią węzły nieprzeliczone, — przejście od kultury do natury nie było gwałtownym rozłamem; kultura była tylko modyfikacją przyrody, może nawet tylko jej urozmaiceniem.

Kiedy przyjrzymy się dzisiaj jeszcze przeciętnej wsi polskiej, zauważymy łatwo, jak ona organicznie z przyrody wyrosła; dzieła ludzkie jak gdyby wynikły z tej samej duszy, z tej samej myśli, która tkwi w przyrodzie. Oto droga polna którą idziemy, zlewa się tak harmonijnie z otoczeniem, jak gdyby wypełzła tutaj sama dobrowolnie; zaczynają nam majaczeć myśli o panpsyche... Wiję się ta droga śladami stóp, które przeszły tędy tysiakkrotnie, półbezwiednie, kierowane samą pochyłością wzgórza, — śladami pługa, wleczonego po linii najłagodniejszego spadku; — opasuje wzgórze jak przepaska uwydatniając plastykę terenu. Między rolami rozpostarły się łąki po łęgach i dołach; i one podnoszą rzeźbę powierzchni; — wśród złotych zbóż, wygrzewających się w słońcu, swą żywą zielenią, znaczą oddech wilgotny zagłębień. Nad strumieniem wijącym się kręto zebrały się wierzby i olchy, jak gdyby przyszły pić wodę. Na pastwisku igrają dzieci przy pasącym się bydłem. Głóg i tarnina obsiadły boki wgłębionych dróg. W lesie szumią różne rodzaje drzew; w gęstej podszewce kręci się i świegoce ptactwo różnorodne; — a o zachodzie rechocą żaby po błotach. Na wysokim gnieździe klekoce poważny bocian. Same siedziby ludzkie wyglądają jakby z ziemi wyrosły; urobione z materiału urodzo-

nego na miejscu, nakryte tą samą słomą, która z roli zwieziona stoży się za sadem, — ogrodzone wikłą, która zda się pachnie jeszcze wilgotnym piaskiem i chłodem strumienia. A dla radości oczu wszędzie kwiaty, — kwiaty, przy drogach, po łąkach; w zbożu śmieją się bławaty i maki.

A oto teraz obraz „wyższej kultury“... Pola skomasowane, pocięte drogami w regularne kwadraty, jak szachownica. Drogi już nie mają linii „psychologicznej“ ale linię suchej, racjonalistycznej logiki. Dreny osuszyły wgłębienia i dozwoliły wyprostować się pod sznur liniom skiby, schodzących się w regularny kąt prosty. Uregulowany potok płynie „po ukazu“; obeschłe brzegi wygolił jak lokaj. Na łonie kłosa stają wyprostowane, wyrzuciwszy z pomiędzy siebie kolorowych przybłądów. Pastwisko poszło pod pług, — bydło nie włóczy się po polach, ale zamknięte w porządnym stajniach obrasta w tłuszcz i tuberkuły. W lesie drzewa stoją jedno w drugie, podobne do siebie na gołej ziemi, jak żołnierze na placu musztry. Wraz z gęstwą zarośli znikły i ptaki, bo ptaki są niepotrzebne. Żaby nie rechocą na osuszonych bagnach, — ale bocian nie musiał zdychać z głodu, bo ustrzelił go pierwiej jako szkodnika postępowy myśliwy. A domy łyskają jak bielmem ślepych oczu niskimi blaszanymi dachami i rumienią się czerwoną cegłą ścian, wstydząc się za ludzi... A ludzie spanoszeni i kulturalni, nie barwią się już jak kwiaty na łąkach, ale odziani w czarną, ponurą tandetę, żyją teraz jak psy, nie mając na okół nic, do czego możnaby się uśmiechnąć.

Pominę miasto, bo jakkolwiek podobna się tu odbywa ewolucya, która też w niejednym podobne ma przyczyny, to jednak nie odbywa się na koszt przyrody; miasto jest sztucznym tworem ludzkim. Ale jedno przecież trzeba zaznaczyć: oto że miasto jest w wielkiej mierze twórcą tego ducha, który wypacza przyrodę wsi. Miasto jest ośrodkiem kultury, a demokratyczny duch zrównania i nowoczesne środki komuni-

kacyjne sprawiają, że staje się ono wzorem i modłą stosowaną ni w pięć, ni w dziewięć, w warunkach zgoła odmiennych i niepodatnych. Z miasta więc przenosi ślepe naśladownictwo na wieś strój i sposób budowania; strój zgoła nie przystosowany do pracy w roli, a co do budownictwa, to bezdenną jego głupotę oceni każdy, komu zdarzyło się widzieć stojącą w czystym polu kamienicę z gołymi fajermurami po bokach. Z miasta też zaczyna wysuwać się coraz częściej do małych miasteczek na pół rolniczych i na wieś przemysł fabryczny. Przynosi on z sobą dym, hałas, smród i wzory domów podobnych do odwachów lub więzień. Ten nowożytny moloch, przemysł, ogołocił już, lub ogołoci wkrótce przyrodę z wielu gatunków zwierząt, potrzebnych mu na futra i pióra; odpływy z jego fabryk wyplenily doszczętnie ryby w wielu rzekach, a nawet wytruły ptaki, chodzące po piaskach nadrzecznych; dymy kominów nie tylko szkodzą płucom ludzi i zwierząt, ale niszczą w szerokim promieniu roślinność. Największą zaś krzywdą wyrządzoną przezeń przyrodzie, bywa kamieniołom i turbina. Wchodzą one podstępnie w samo sanktuarium przyrody, w serce gór; — niszczą bezpowrotnie ich ciszę i majestat; posągi skał, dzieła stworzenia wspanialsze nieraz od dzieł dłuta fidaszowego, zamieniają w gruz kamienny; najwdzięczniejszy gest przyrody martwej — wodospad, mierzą na siłę koni i czynią przedmiotem handlu. Sztuka przenoszenia siły po drucie chlubi się, że zastąpi kiedyś w przyszłości czarny węgiel dzisiejszych fabryk „białym węglem“ — wodą; to pewna, że sprowadzić ona może jeszcze jedno zniszczenie, ale złudzeniem jest mniemać, że oczyści przynajmniej atmosferę z węglowego dymu, który kazi nie tylko ziemię ale i słońce, świecące nad błogosławionymi okolicami, gdzie kuje się bogactwo ludzkie, mroczną, ponurą czerwienią, jak krwawe słońce pobojuwisk.

Wreszcie jeden jeszcze czynnik, który obwiniał John Ruskin, że jest głównym źródłem zła, niweczącego piękno przy-

rody i wdzięk życia: kolej żelazna. W tym względzie był wielki myśliciel tego samego zdania, co ci prostaczkowie, którzy przy pierwszym pojawieniu się lokomotywy sądzili, że jest to wóz ognisty, na którym wedle tradycji, miał przyjechać na świat antychryst. Droga żelazna jest rodzajem drogi, który najmniej zestraja się z przyrodą. Linia jej, to nie miękka linia drogi polnej, poddanej naturze terenu; ona przekreśla krajobraz jak szrama przez twarz, jak rysa na pękniętym płótnie obrazu. Wnosi ona w przyrodę pierwiastek obcy, coś, co jakby wynikło ze zgoła odmiennej logiki. Najbardziej uwydatnia się to tam, gdzie przyroda najmniej jest jeszcze zmieniona przez pierwiastek ludzki. W takich też miejscach najbardziej razi ruch pociągów, — odczuwa się go jakby coś impertynenckiego, grubiańskiego, coś, co zakłóca brutalnie jakiś wewnętrzny rytm okolicy. Ale te widzialne cechy, choć bardzo niemiłe, mało jeszcze ważą w porównaniu z duchową istotą tego demona epoki.

Kolej żelazna jest narządem krążenia przemysłu; ona zbliża i poddaje jego wpływowi najdalsze okolice, a gdy przynosi mu z nich materyał, przynosi także i akt poddania się, a gdy roznosi jego towar, rozwozi także i jego ducha. Zbliżenie tego co dalekie, wiedzie za sobą oddalenie tego, co bliskie; siły cyrkulacyjne rozluźniają węzły człowieka z miejscem, na którym się ulągł. Odbija się to na przyrodzie wielorako. Duch przemysłowy uczy oceniać wszystko z punktu widzenia ekonomicznego interesu; bogata, zatem nadająca ton, burżuazya przemysłowa, zaszczepia ten swój punkt widzenia pod nazwą kultury. Cechy swoiste, indywidualizm okolicy i obyczaju zacierają się i niwelują, zatracą się powab różnorodności. Świat wreszcie cały urabia się na modłę nowoczesnego miasta, gdzie mieszka się z dnia na dzień w mieszkaniach czynszowych, z których wygnane są indywidualność i piękno, bo miejscem konsumpcji piękna stają się muzea i lokale publiczne... Czyż nie tę rolę muzeów i lokalów publicznych speł-

niąją dziś dla Europy n. p. Włochy i Szwajcarya, nie mówiąc o całym szeregu mniej głośnych okolic, które na wyścigi ogłaszają się jaskrawemi afiszami po stacyach kolejowych?

Ale może to tylko nowy, koniecznością zaważunkowany sposób używania piękna przyrody? Boć widzieliśmy, że kultura dni naszych tego piękna łaknie — i widzieliśmy, że ta sama kultura to piękno niweczy; jakże rozwiązuje się ten paradoks? Chyba więc ową ideą muzeów i rezerwatów, jakoby świątyń przyrody, gdzie oderwawszy się od szarej pustyni, którą wyjąłowała nieodbita konieczność, pielgrzymują ludzie spragnieni i tęskniący, aby podnieść ducha i odmłodzić ciało... Chodźmy tam i zobaczymy... Paradoks, o którym mówiliśmy jest niczem w porównaniu z tym, który nas tutaj uderzy. Oto nie jakaś twarda konieczność ekonomiczna, nie wzrost ludności i brak ziemi żywiącej, nie przemysł i komunikacye, nie para i elektryczność są najgroźniejszymi przeciwnikami przyrody; najgorszym jej wrogiem jest — jej „miłośnik“.

Żywą siłę kultury stanowią ludzie, którzy przynoszą ludzkości nowe idee. Ale kiedy idea się przyjmie, rzuca się na nią tłum podludków, czyni z niej modne hasło, wykrzywia, banalizuje. Z idei uchodzi duch, zostaje tylko pusta i skalana forma. Ale dopiero po odbiciu się w tem małpiem zwierciadle, idea staje się w oczach tłumu podludków „kulturą“. Wtedy dopiero, rozreklamowana, roztrąbiona, wyniesiona na targowisko i wykrzywiona naleźycie, dorasta do godności fetysza; — ludzkość od czasu dzieciństwa swego zdaje się żywić cześć szczególną dla potworków. Te same zwykłe koleje przeszła i piękna, pełna świeźości i siły idea ukochania przyrody. Wyniesiona na targowisko jako moda, została ona wprowadzoną w życie pod dwoma hasłami: upiększania i uprzyśtępniania przyrody. Same w sobie hasła te są niewinne, a mogłyby być nawet pożyteczne, ale w wykonaniu stały się nader niebezpiecznymi a często wprost zabój-

czemi dla idei. Wypaczeniu uległy one przedewszystkiem w krajach, które mają liczny stan zamożnej burżuazyi przemysłowej; jest to bowiem stan, który z reguły posiada najmniejszą w społeczeństwie kulturę. Pochodzący przeważnie z dorobku, zerwał on z tradycją obyczajową sfery, z której wyrósł, z tradycją, która posiadając swą dawność i styl, miała przez to prawdziwą kulturalną wartość; jemu przecież przypominała niemile „nizkie pochodzenie“. Pozbywszy się jednej, obyczajowej kultury, innej, opartej na wysokiem ukształceniu umysłu i serca, stan ten nie nabył. Kulturę zastąpiła moda bez stylu, kosmopolityczna jak handel, — szablon ogólnego wykształcenia, które zamożnemu człowiekowi mieć wypada. W takich to burżuazyjnych społeczeństwach banalność rozsiadła się wszechwładnie; tu każda idea nowa zostaje wprawdzie chwytaną skwapliwie jak nowy wynalazek przemysłowy, ale tem niechybniej ściągana na grunt popularnej płaskości, wyzutą z ducha, zbanalizowaną; a wszystko to dzieje się pod hasłem kultury. Pod tem hasłem tedy zaczęło się upiększanie i uprzystępnianie przyrody. Niewątpliwie, w przyrodzie znieprawionej i popsutej, niejedno byłoby do upiększenia, choćby drogą przywrócenia do dawnego stanu i zapewne niejedno też w tym duchu się stało. Ale tego było najczęściej burżuazyjnym „protzom“ za mało; powstawały więc sztuczne skały i grotty, poetyczne nazwy i poetyczne napisy, altany i wieże widokowe i t. p. A gdzie burżuj za swoje pieniądze mógł sobie pozwolić na szczególnie subtelne odczucie przyrody, tam umieszczał po lesie pośród paproci gnomki terakotowe, na skale stawiał blaszaną kozicę, lub budował świątynię dla boga Odyna, albo „Walpurgis-hallę“. Podobnym losom uległo uprzystępnianie dzikiej przyrody. Ludzie przejęci jej pięknnością chcieli się nią uczuciem swem z drugimi podzielić; poczęli ułatwiać do niej dostęp, robiąc drogi i ścieżki, budując schroniska. Pojętne podludki rozumiały, że dzika natura musi być piękną, bo tak chce

duch czasu; stać ich też było za swoje pieniądze do zmierzania się z nią oko w oko; do tego potrzeba wdziać buty z gwoździami, opasać się liną, nakryć głowę kapeluszem, strojnym w golarski pędzel i zakrzywione piórko, ku czemu przydać jeszcze można pikantny wdzięk gołych, rachitycznych kolan. Kultura za pośrednictwem krawców obmyśliła, wzięwszy w pomoc motywy ludowe taki styl zestrojenia się z dziką przyrodą. Ale figiel figlem, a sport sportem; na seryo człowiek współczesny potrzebuje komfortu. Schroniska więc zamieniły się w hotele, czemu przemysł gospodnio-szynkarski przyszedł z ochotną pomocą. Jestto przecie w interesie wyższej kultury, jeśli umiłowanie dzikiej przyrody staje się nowem źródłem bogactwa krajowego, którego reprezentantami są panowie hotelarze. Ścieżki opatrzone w poręczce i drogowskazy, drogi zamieniono w gościńce, — a wreszcie ku chlubie wieku pary i elektryczności, sztuka inżynierska dokonała cudu: dokonała dzieła herostratowego, zbeszczeszczając szczyty górskie przez wyprowadzenie na nie kolei żelaznej. A także niekiedy i „mały człowiek“ może ku zadowoleniu demokratycznego ducha czasu, reprezentować owocnie interes bogactwa krajowego: kelner hotelu na Rigi, obiegający za napiwek korytarze i oznajmiający głosem konduktora wywołującego stacye, wschód słońca, — stary wyranżerowany przewodnik, robiący nastrój przy tej okazji na pasterskiej trombicie, — rolnik lub pasterz, który od swego prymitywnego zawodu przeszedł do kulturniejszej, bardziej uszlachetniającej roboty odbierania myta od turystów, którzy chcą wejść na szczyt będący jego własnością, lub otwierający drzwi od budy, którą obudowany jest wodospad, nawiasem mówiąc — odwrócony zwyczajnie na turbinę, a produkujący się stosownie do wysokości wynagrodzenia, za pociągnięciem linki jako wodospad mały lub duży, z oświetleniem lub bez oświetlenia. Oto idea du promeneur solitaire, idea odzycia duchowego na łonie przyrody, urzeczywistniana przez kulturę w karawan-

serajach alpejskich hoteli, — oto „ergangene Gedanken“ Nietzschego, wyszachrowywane od przyrody na wygodnych siedzeniach zębatych kolejek...

Pewien kacyk murzyński kazał podobno w pańskości swojej zuć swój pokarm niewolnikowi; tutaj kultura robi to samo. Oto co zrobiono z owych źródeł zdrowia i siły, z miejsc, w których miała hartować się wola, z samotni, w których duch miał powracać sam w siebie dla odnalezienia siebie samego... Przyroda tak jak prawda jest kobietą i lubi bojowników; chce być za każdym razem zdobywaną na nowo. Inaczej zamyka swoje skarby. Najpiękniejsze góry świata znieprawione przez filisterską kulturę, stają się bezwartościową kupą gruzów. Jedyną korzyść jaką dać mogą jest przyjemność powiedzenia, że się tam było. Toteż filistrzy podpisują się po wszystkich kamieniach i nie darują żadnemu zakątkowi, a prawdziwi miłośnicy przyrody, którzy ten prąd rozpętali, podobni owemu uczniowi czarodzieja, co niebacznie rozpętawszy moce szatańskie, sam ująć przed nimi nie może, daremnie uciekają coraz dalej, szukają nowych samotni; wszędzie jak zgraja ogarów ściga ich krzyk i zgielek filistrów, wszędzie spotykają nieawistne ich ślady, aroganckie podpisy, głupie wierszydła, puszki ze sardynek, tablice pamiątkowe, zatłuszczone gazety i potłuczone butelki. Wypasiona ich myślą filisterska „kultura“ odnosi drwiący tryumf nad naiwnymi „romantykami“.

*

Paradoks, że propaganda miłośników przyrody stwarza największe dla przyrody niebezpieczeństwo, określa stan rzeczy, który jest takim absurdem, że żadnym argumentem, nie można go usprawiedliwić. Jeżeli bowiem dobro jakieś, w tym wypadku dzika przyroda górską, może służyć albo do zaspokojenia potrzeb wysoko wartościowych, albo zaspokojenia potrzeb małej wartości, a jeden sposób użycia wyklucza

drugi, wtedy dla zachowania pełnej wartości dobra, należy oczywiście wykluczyć użytek drugi. Nikt nie będzie przecież z płócien Matejki robił worków na mąkę. Tutaj rzecz dlatego tylko nie jest tak oczywistą, że wartości o których obronę idzie, nie dadzą się oszacować na pieniądze. Staje tedy przed miłośnikami przyrody zadanie, wartości, te ogółowi uświadomić. Jeżeli można było wmówić w ogół miłość dla przyrody i w ten sposób wytworzyć dla niej niebezpieczeństwo, to nie jest rzeczą beznadziejną, niebezpieczeństwo to usunąć, lub ograniczyć przez wpojenie w ogół przeświadczenia, że tylko pierwotna i wolna, a nie przez spekulacyjne uprzystępnianie znieprawiona przyroda, godną jest miłości. Przeciw tej propagandzie wystąpią oczywiście interesowani przemysłowcy, zasłaniając interes własnych kieszeni tak zwanym interesem „bogactwa narodowego“; tak samo jakby rzęźnicy w imię interesu bogactwa narodowego występowali przeciw odrzucaniu przez konsumentów zepsutego mięsa. Zresztą tragedia nawet z punktu widzenia gospodnio-szynkarskiego nie jest bardzo wielka; odpustowych kramarzy nie wpuszcza się do kościoła, mogą jednak kupczyć swobodnie przed jego drzwiami.

Poważniejsze są argumenta, któremi zastawiają się inne, piękności przyrody grożące niebezpieczeństwa. Ale i te nie są bynajmniej niewzruszone. Jakoby najmocniejszy z nich nosi miano „żelaznej konieczności praw ekonomicznego rozwoju“. O takich „żelaznych koniecznościach“ w sferze spraw ludzkich słyszeliśmy już nieraz, ale zawsze okazały się one tylko obręczami które stworzyła, i dobrowolnie nałożyła na siebie ludzka myśl i wola; są one „żelaznemi dopóty, dopóki taż myśl i wola nie wynajdą i nie narzucą sobie konieczności jeszcze mocniejszych. I tak postęp rolniczej kultury niszczy rzekomo z konieczności piękność naszych wsi; — konieczność ta istnieje dopóty, dopóki piękności tej nie nadamy w sercu naszym ceny dość wysokiej, — z tą chwilą konieczność od-

pada. I nie dlatego, ażeby przed obliczem tej nowej wartości cofnąć się miał postęp kultury rolniczej, ale dlatego, iż okaże się, że ten postęp nie musi iść po tej jednej, niewzruszonej linii, ale że jest dość giętki i plastyczny, aby mózdz przystosować się do pewnych, kategorycznie stawianych mu wymagań. Zapewne, wieś nasza i jej przyroda nie zostaną takimi samymi jak były, ale od lat wielu tysięcy nie zostały one nigdy takimi samymi; w okolicach oddanych kulturze, nie chodzi o sam fakt zmiany, ale o jakość tej zmiany. Może być że takie modyfikacje linii ekonomicznego postępu będą coś kosztować, ale wszystko, co czyni człowiek coś kosztuje; byleby bilans był korzystny — a to zależy od wartościowania poszczególnych jego pozycji. Sprawa, w czym człowiek szuka swego szczęścia, jest sprawą etyczną, chodzi o to, aby tym wartościom etycznym przydał on taką cenę, iżby przeważały bilans na swoją stronę. A nie należy sądzić, że trzeba tu nadzwyczajnych przesunięć na skali wartościowania, owszem, okaże się nieraz że wiele piękna można mieć za darmo, za cenę tylko idealnej zapłaty w postaci miłości dla piękna. — Podobnie ma się rzecz z przemysłem. Ilez to „żelaznych konieczności“ wysuwano przeciw obciążeniu przemysłu kosztami urządzeń ochronnych, czy ubezpieczenia robotników, lub zakazem pracy dzieci. A przecież przemysł kosztą te ponieść musiał, — ponieść je musiał z chwilą, kiedy w wartościowaniu ogółu i samego robotnika rzeczy te nabrały takiej ceny, że zrównoważyła ona kosztą w bilansie strat i zysków. Poniósł te kosztą i wytrzymał. Tak samo będzie musiał ponieść, i poczyna już po części ponosić kosztą takich modyfikacyj, które ochronią zagrożone dziś przezeń piękno ziemi, zdrowie ludzi, byt wielu roślin i zwierząt. I tak samo te kosztą wytrzyma. I znowu jest to tylko kwestya takiej przemiany w woli człowieka, któraby rzekomemu żelaznemu prawu przeciwstawiła prawo nowe, z twardszego jeszcze kruszcu. — Ponieważ tedy wszystko na takiej przemianie

woli zależy, potrzeba przedewszystkiem, aby prawdziwi miłośnicy przyrody, ludzie z rzędu tych, którzy stwarzają kulturę, podjęli apostołstwo idei o ch r o n y przyrody.

Do niedawna, kiedy ktoś o tem mówił, nazywano go romantykiem. Szczególnie u nas. U nas też to wyzwicko ma specjalne znaczenie. Zawsze za wiele wzorowaliśmy życie na literaturze; z literackiego kierunku romantyzmu zrobiliśmy jakiś prąd życiowy i robiliśmy z życia maskaradę wedle literackiego żurnala. Kiedy nastala w literaturze inna moda, a w miejsce poety obwołany został królem stworzenia inżynier, zmieniły się maski a miejsce kabotynizmu romantycznego, zajął kabotynizm trzeźwości. Podzielił on się na dwie odmiany: na kabotynizm przebiegły i na kabotynizm naiwny. Jeżeli ktoś chciał poprostu upaść się, zamiast czynić to zdrów i w spokoju sumienia, uważał za potrzebne wdziwać konwencyonalną maskę i głosić, że spełnia to dla dobra społecznego, ponieważ społeczeństwo powinno składać się z ludzi upasionych. Naiwny zaś kolega tego dobrodzieja społecznego zamieszkiwał budę, która nawiasem mówiąc kosztowała go czasem więcej, niż kogo innego porządny dom, i wygłaszał zasadę, że kaźden grosz wydany dla piękna jest groszem zmarnowanym, że dość długo byliśmy romantykami a dlatego inne, trzeźwe narody wzięły nad nami górę... Dziś jednak dzięki Bogu przestajemy już być, niewiem czy romantykami, ale kabotynami i zaczynamy kłaść zasady, które nam przedkładają, na rzetelną wagę, a nie oceniać je podług zapachu. I nie damy się już brać tak łatwo na kabotynizm trzeźwości. Wiemy już, że tak zwana ekonomia społeczna literatury pięknej i idącej za nią frazeologii publicystycznej jest najczęściej tylko nieuctwem, wiemy że bogactwo społeczne nie mierzy się wyłącznie pieniędzmi, że rachunek jest tylko sposobem i metodą, a nie wskaźnikiem celu i że rachunkiem nie wynajduje się ideałów. Możemy tedy nie troszczyć się o zarzut romantyczności. A jeżeli ktoś powo-

łuże się na przykład innych, „trzeźwych“ narodów, to na szczęście możemy się i my na niego powołać: oto wszystkie „trzeźwe“ narody europejskiego Zachodu stwarzają u siebie w pospiesznem tempie w ostatnim lat dziesiątku instytucje i prawa mające na celu ochronę przyrody. „Ochrona przyrody“ jest ostatnim i najbardziej charakterystycznym wytworem tego wielkiego prądu kulturalnego, którym zajmujemy się tutaj rozpatrując stosunek nowoczesnego człowieka do przyrody.

Jeśliby chcieć odtworzyć genealogię idei ochrony przyrody, niewiadomo czy trzeba by szukać bardzo daleko, czy bardzo blisko. Ponieważ człowieka łączyły zawsze liczne i rozmaite węzły z tworami przyrody martwej czy żywej, przeto też chronił zawsze te twory, o ile mu na nich zależało i o ile były zagrożone. Ale zapuścilibyśmy się zbyt daleko, gdybyśmy tu szukali początków idei. Idea ochrony przyrody poczyna się tam dopiero, gdzie chroniący nie czyni tego ani dla celów materialnych, ani dla związanej z tworem przyrody obcej mu jako takiemu, historycznej czy innej pamiątkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezionych w niej wartości idealnych. Przykładów takiego stosunku można by szukać również bardzo daleko, ale mnożą się one i zaczynają przybierać postać zjawiska charakterystycznego z chwilą, gdy zadzierzga się silniej ów uczuciowy stosunek do przyrody, będący wytworem nowoczesnym, a równocześnie warunki ekonomiczne nowoczesnego życia stwarzają dla przyrody nieznane dawniej niebezpieczeństwa. Wtedy też zaczyna się i propaganda idei. Apostołowali jej niekiedy ludzie głośni i sławni, jak n. p. jeden z pierwszych John Ruskin. Częściej jeszcze rzucali ziarna jej siewcy mało znani, o zapomnianych już nieraz nazwiskach, a posiana na szczupłym zagonie rozrzuciła potem nasiona rozradzające się obficie. Pierwsze plony przedstawiają się w postaci coraz to częstszych wypadków ochrony czy to pewnych przestrzeni (rezerwatów), czy

poszczególnych tworów przyrody, bądź przez osoby prywatne, będące właścicielami ziemi, bądź przez korporacje i rządy w tym samym charakterze właścicieli ziemskich, lub też w postaci rozmaitych luźnych zarządzeń władz administracyjnych. Dopiero na tak przygotowanym gruncie zaczyna się działalność systematyczna; idea poczyną się uspołecznić, wytwarzając sobie organizacje, zrazu zwyczajnie w formie zrzeszeń dobrowolnych. Często towarzystwa dla innych celów istniejące, podejmują sprawę ochrony przyrody. I tak towarzystwa „upiększania“ zmieniając swój kierunek, wprost przekształcają się niekiedy w towarzystwa dla „zachowania piękności“ okolic, — jest to charakterystyczny rys ducha czasu; towarzystwa przyrodnicze i korporacje naukowe stają się głównymi inicjatorami, lub też i głównymi organami ochrony przyrody (tak u nas np. pierwszą inicjatywę daje Towarzystwo im. Kopernika); podejmują wreszcie i sprawę tego rodzaju zrzeszenia jak kluby alpejskie i turystyczne, towarzystwa leśnicze, łowieckie, rybackie, towarzystwa ochrony zwierząt, dotąd tylko humanitarnym celom służące, i t. p. Powstają teraz jednak zrzeszenia poświęcone wyłącznie ochronie przyrody, o różnym pod względem terytoryalnym i rzeczowym zakresie działania; obok więc tego rodzaju towarzystw jak francuzkie „Société pour la protection des paysages“, belgijskie „Société nationale pour la protection des sites“, angielskie „National Trust for Places of Historic Interest or Natural Beauty“, amerykańskie „American Scenic and Historic Preservation Society“, włoskie „Pro montibus et sylvis“, szwedzkie „Svenska naturskyddsforeningen“, szwajcarskie „La ligue Suisse pour la protection des beautés naturelles“, holenderskie „Vereeniging tot behoud van Natuurmonumenten“ i t. p., które to stowarzyszenia obejmują terytorium całego kraju, istnieją także liczne stowarzyszenia o lokalnym zakresie działania, jak n. p. u nas „Sekcja Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego“, niekiedy mające na celu ochronę jednego tylko miejsca jak n. p. „Przyjaciele góry

św. Michała“ we Francji. Tak samo w poszczególnych działach ochrony przyrody, istnieją stowarzyszenia bądź lokalne, bądź krajowe; specjalizacja rzeczowa idzie niekiedy bardzo daleko.

Najczęstsze są stowarzyszenia ochrony roślin, zwłaszcza alpejskich, ochrony ptaków, przyjaciół drzew i t. p. Pomijając różnice wynikające z właściwego zakresu działania każdego ze stowarzyszeń, zadania ich są w ogóle następujące: propaganda słowem i pismem, wpływanie na właścicieli ziemskich, aby chronili należące do nich pomniki przyrody, — oddziaływanie na władze rządowe i autonomiczne ażeby w zakresie własnej administracji przestrzegały zasad ochrony przyrody, — czuwanie i odwracanie rozmaitemi dostępnymi środkami niebezpieczeństw na punktach zagrożonych, — wykupywanie lub inicjowanie wykupna zagrożonych miejsc, celem stałego ich zabezpieczenia, — inicjowanie aktów ustawodawczych.

Z chwilą gdy ochrona przyrody staje się sprawą żywozną i aktualną, spotyka się z nią także administracja państwowa, czy autonomiczna w każdej niemal gałęzi swego działania. Przedewszystkiem więc i w całej pełni w zarządzie domen, a dalej przy budowie dróg, kolei i kanałów, przy zakładaniu sieci telegraficznych i telefonicznych, przy regulacji rzek i potoków, przy osuszaniu bagien, przy przeprowadzaniu melioracji i arondacji gruntów, przy urządzaniu ćwiczeń wojskowych, a dalej przy udzielaniu rozmaitych koncesji przemysłowych na budowę kolei, fabryk, młynów i t. p.; przy przestrzeganiu ustaw lasowych, łowieckich, rybackich, wodnych, sanitarnych, przemysłowych i t. d.; wreszcie także w dziedzinie administracji oświaty. Kołata także coraz częściej sprawa ochrony przyrody do pomocy funduszków państwowych. Wreszcie nasuwają się nowe, nieznanne przedtem kwestye i problemy w dziedzinie ustawodawstwa. Dlatego też rządy, które chcą i umieją iść z duchem czasu, wcześniej już muszą się liczyć z tym prądem kulturalnym i określić swój

do niego stosunek; to zaś prowadzi do pewnych konsekwencji organicznych, bądźto w formie nawiązania stałych stosunków z czynnikami samorządными działającymi na tem polu, a przez to nadania im charakteru poniekąd publicznego, bądź też przez stworzenie własnych organów.

Typem organizacyi państwowej, opartej wyłącznie na czynnikach samorządnej, obywatelskiej inicjatywy, na zrzeczeniach dobrowolnych, jest organizacja bawarska. Państwo występuje tu tylko z inicjatywą skoordynowania i uregulowania rozstrzelonych usiłowań, nadaje tym usiłowaniom powagę swego współdziałania, wchodzi z niemi w stosunek bezpośredni i pozyskuje dla siebie organ doradczy. Organizacja ta polega na utworzeniu (r. 1905) „Krajowego Wydziału Opieki nad przyrodą“ (Landesausschuss für Naturpflege), złożonego z przedstawicieli dwunastu stowarzyszeń; należą tu oprócz stowarzyszeń specjalnie ochrone przyrody poświęconych, także stowarzyszenia przyrodniczo-naukowe, stowarzyszenia artystów i inżynierów. W ten sposób reprezentowane są rozmaite punkty widzenia i wszechstronna wiedza zawodowa. Rząd wysłał do tego wydziału swoich przedstawicieli. Na podobnych zasadach utworzone są też wydziały okręgowe.

W Prusiech miejsce centralnej, autonomicznej organizacyi, zajmuje organ rządowy; w ten sposób ochrona przyrody jest poniekąd upaństwowioną. Organem tym (Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege) jest komisarz państwowy, — kierunek całej akcji oddany jest w ręce jednostki. Jestto pomysł śmiały i szczęśliwy. Prof. Conventz, który odznaczył się energiczną inicjatywą w tej dziedzinie, wyposażony został władzą i środkami działania, a energia jego i zapał dla sprawy, wyzyskane zostały dla dobra publicznego. Rząd zrozumiał, że energia jednostki jest bez porównania więcej warta od biurokratycznego urzędu. Nawet siedziba Der „staatlichen Stelle“ zastosowaną została do miejsca zamieszkania prof. Conventza, który był dyrektorem muzeum w Gdańsku; do-

piero kilka lat później przeniesiono urząd do Berlina. Zadania tego urzędu określa rozporządzenie ministerstwa oświaty z d. 22. października 1906; należy doń wyszukiwanie, badanie utrzymywanie w stałej ewidencji zasługujących na strzeżenie pomników natury, na obszarze królestwa pruskiego, tudzież obmyślanie środków skutecznej ich ochrony. Środkami pieniężnymi urząd nie rozporządza; koszta ochrony w poszczególnych wypadkach ponoszą sami właściciele, albo też gminy i stowarzyszenia; — komisarz daje inicjatywę, nakłania, doradza i poucza. Jest on dalej informatorem i doradcą władz, a w pierwszym rzędzie swej władzy przełożonej, ministerstwa oświaty.

Dla utrzymania czucia tego ministerstwa z innemi gałęziami administracji państwowej, istnieje organ kolegialny, kuratorium złożone z reprezentantów interesowanych ministerstw. Z inicjatywy tego organu, wszystkie prawie ministerya wydały do władz sobie podległych obszerne rozporządzenia w interesie ochrony przyrody. Rozporządzeniem z 30 maja 1907 ministerstwo oświaty zapoczątkowało tworzenie komitetów prowincjonalnych, powiatowych i miejscowych, wzywając naczelników władz, aby o ile możności sami objęli przewodnictwo. Skład tych komitetów nie jest przepisany, ale wchodzić do nich mają „na podstawie porozumienia“ oprócz urzędników, reprezentanci stowarzyszeń i szczególnie interesowane lub kompetentne osoby prywatne. Sekretarzem prowadzącym sprawę jest z reguły zawodowy przyrodnik. Komitety zostają w stałym stosunku z miejscem centralnem; co roku odbywa się zjazd sekretarzy, na którym komisarz państwowy składa sprawozdanie i wygłaszane bywają referaty, przeprowadzana dyskusya. — Ta uwagi godna organizacya łączy w sobie w oryginalny sposób pierwiastek biurokratyczny z pierwiastkiem indywidualnej, swobodnej inicjatywy, czynnik rządowy z czynnikiem obywatelskim. Wpływ osobisty prof. Conventza a pośrednio wpływ tej organizacyi sięga daleko poza Prusy;

nietylko w innych państwach Rzeszy, ale i poza Niemcami komisarz rządowy pruski stawał się inicjatorem i doradcą w sprawach organizacyi ochrony przyrody. Jednakże typ pruskiej organizacyi nie był gdzieindziej naśladowany.

Organizacya bawarska i pruska pomimo wszelkich różnic są zasadniczo sobie podobne. Obie obejmują cały zakres ochrony przyrody, obie w szerokiej mierze opierają się na czynnikach obywatelskich i obie nie są uposażone w jakiegokolwiek prerogatywy prawne i nie posiadają żadnej egzekutywy. Zupełnie odmienny typ organizacyi wytwarza się tam, gdzie ochrona przyrody opiera się o ustawodawstwo, ograniczające właściciela w swobodnym rozporządzaniu dobrami uznanymi urzędownie za chronione, przyczem zwyczajnie właściciel, o ile nie chce przyjąć dobrowolnie nałożonych na siebie ograniczeń, może zostać wywłaszczonym. Gdzie takie ustawodawstwo istnieje, tam organizacya przystosowaną bywa wyłącznie do służenia jego celowi; wynika stąd z jednej strony zaniedbanie wielu innych kierunków i środków działania, a z drugiej wobec uposażenia organizacyi w prerogatywy prawne ona przybiera, charakter więcej urzędowy, z czem zwykło się łączyć pewne ograniczenie swobodnego udziału żywołu obywatelskiego. We Francyi na podstawie ustawy z dn. 21 kwietnia 1906 (*Loi organisant la protection des sites et monuments naturels du caractère artistique*) utworzone zostały komisye departamentalne, zostające pod przewodnictwem prefektów, a w których skład wchodzi urzędnicy, reprezentanci rady generalnej departamentu, tudzież wybrane przez tę radę osoby z kół naukowych, artystycznych i literackich. Organem centralnym jest ministerstwo wychowania publicznego i sztuk pięknych. W Oldenburgu ochrona pomników przyrody zorganizowana jest analogicznie do ochrony pomników sztuki; żywoł obywatelski reprezentują mianowani konserwatorzy (*Denkmalpfleger*), pełniący funkcję opiekunów i rzeczoznawców tudzież doradców tak władz jak

osób interesowanych. Przy władzach centralnych każdej z trzech prowincji utworzoną jest rada (Denkmalrat) złożona z osób mianowanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych (ustawa z 18 maja 1911 r.). W Hesji, podobnie jak w Oldenburgu ochrona pomników przyrody traktowaną jest ustawowo na równi z ochroną pomników sztuki (ustawa z 16 lipca 1902 r.); jednakowoż dla pomników przyrody instytucja konserwatorów nie istnieje; funkcje dotyczące powierzone są urzędowi administracji leśnej. Podobnie rzecz się ma w poszczególnych kantonach szwajcarskich.

W Belgii i Szwecji istnieją organa centralne dla sprawy ochrony przyrody, ale brakuje zupełnie organów prowincjonalnych. W Belgii organ centralny złożony jest podobnie jak departamentalne komisje francuskie; w Szwecji organem centralnym jest akademia umiejętności. Jest to organizacja nie pełna i mało skuteczna, o ile nie wesprze jej samorzutna inicjatywa zdecentralizowanych stowarzyszeń. Podobnie ma się rzecz w Norwegii, gdzie ustawa z dnia 15 lipca 1910 upoważnia króla do przedsięwzięcia w razie potrzeby ochrony zagrożonych pomników przyrody i zastosowania ku temu środków jakie uzna za odpowiednie; król może do wykonania tego uprawnienia delegować inną osobę fizyczną lub moralną. Jest to więc dopiero ustawa ramowa, którą władza administracyjna wypełni odpowiednimi zarządzeniami.

Przytoczone przykłady wyczerpują istniejące typy organizacji państwowej.

Powszechność zainteresowania sprawą ochrony przyrody zadokumentowały dwa zjazdy międzynarodowe, Congrès international pour la protection des paysages, pierwszy odbyty w Paryżu w r. 1909, drugi w Stuttgardzie w r. 1912. Sama już wymiana zdań, zwłaszcza w dziedzinie tak nowej, posiada znaczną wartość. Z czasem jednak kongresy takie mogłyby prowadzić do ujednostajnienia ustawodawstwa w niektórych

dziedzinach, jak tego przykład dał odbyty 10 marca r. 1902 w Paryżu międzynarodowy kongres ornitologiczny.

Tak jak wielorakie są stosunki człowieka do przyrody, tak i motywa ochrony przyrody mogą być różne. Właściwie w każdym przypadku rozstrzyga inny motyw. Przewaga jednak pewnych motywów nadaje cechę charakterystyczną organizacjom i ustawodawstwu poszczególnych krajów. I tak w organizacji pruskiej przeważa wybitnie motyw przyrodniczo-naukowy. W „Zasadach“ regulujących działalność urzędu państwowego dla ochrony pomników przyrody, czytamy następujące określenie pojęcia „pomnik przyrody“: „pod pomnikami przyrody w myśl niniejszych zasad rozumieć należy szczególnie charakterystyczne twory przyrody kraju rodzinnego, przede wszystkim takie, które znajdują się na swem miejscu rodzimem, czy to części krajobrazu, czy utwory powierzchni ziemi, albo zabytki świata roślinnego lub zwierzęcego“. Tę, dość niedołązną definicyę komentuje Conventz w ten sposób, że chodzi przede wszystkim o twory, będące zabytkami i świadkami przyrody pierwotnej, a zatem „pomnikami“ w znaczeniu właściwym, gdyż przechowują pamięć tego, co było. Bez świadectwa tych pomników późniejsze generacye nie wiedziałyby jak wyglądała ich ojczyzna. Pomimo, że zrobiono ustępstwo przyznając także znaczenie wartościom estetycznym i historycznym, to przecież wzgląd przyrodniczy stanowczo przeważa. Uzasadniany bywa nawet nieraz w sposób dość małostkowy, tak, jakby przyroda posiadała tylko wartość okazów muzealnych, służących do nauki dla młodzieży szkolnej. W komisjach prowincjonalnych i powiatowych biorą udział przede wszystkim stowarzyszenia przyrodnicze. W Bawaryi natomiast, w Krajowym Wydziale opieki nad przyrodą zastąpione są aż trzy stowarzyszenia artystów i stowarzyszenie inżynierów. Ustawy Hesyi i Oldenburga określają pomniki przyrody jako szczególnie charakterystyczne twory przyrody, których zachowanie ze względów historycznych, przyrodniczych albo ze

względu na piękność lub osobiwe cechy krajobrazu leży w interesie publicznym. Ustawa francuska z r. 1906 poddaje ochronie „własność ziemską, której zachowanie może ze względu na malowniczość i wartość artystyczną leżeć w interesie ogólnym“. Tu więc wzgląd estetyczny jest wyłącznie decydującym. W skład komisji departamentalnych wchodzi też osoby wybrane przez radę generalną „ze sfer artystycznych, naukowych i literackich“. Ochrona pomników przyrody, mających znaczenie wyłącznie przyrodniczo-naukowe, we Francji dotąd nie istnieje. Trzecim wreszcie motywem ochrony, który w niektórych organizacjach występuje jako decydujący, jest motyw uczuciowo-patriotyczny, ściślej mówiąc wzgląd na zachowanie ukochanych, swoistych rysów ziemi rodzinnej. Tu nie chodzi o to, czy krajobraz lub jakiś poszczególny twór przyrody ma wartość estetyczną, lub czy roślina lub zwierzę jest zabytkiem, którego ginące resztki trzeba dla pamięci przechowywać, nie trzeba też, aby z pewnym tworem łączyło się szczególnie ważne wspomnienie historyczne: wystarczy, że chodzi o rys tradycyjny, charakterystyczny ziemi rodzinnej, rys, który wdrożył się w pamięć i serce. Oczywiście na rysy takie składają się nie tylko twory przyrody ale i dzieła ludzkie: dom, strój, obyczaj. Stowarzyszenia pod nazwą „Heimatschutz“ i centralny związek niemiecki „Bund für Heimatschutz“, podkreślają silnie w swych ustawach sprawę ochrony przyrody. Ponieważ motywa, kierujące akcją tych towarzystw są najbardziej popularne i zrozumiałe, być może że zajmą one stanowisko szczególnie wybitne w sprawie ochrony przyrody i że wycisną na niej swe piętno. W braku ogólnoniemieckiego towarzystwa wyłącznie celom ochrony przyrody poświęconego, Bund für Heimatschutz spełnia jego zadanie; między innymi on to urządzał drugi międzynarodowy kongres dla ochrony krajobrazu, w Stuttgardzie. Już na poprzednim, paryskim kongresie Francuzi zaznajomili się z pojęciem „Heimatschutz“, a zabawnem jest, iż zastanawiając się

nad sposobem zaszczepienia tej rzeczy u siebie, w braku odpowiedniego wyrazu zamierzali przyjąć wprost termin niemiecki; sprawa, która polega przecież na sentymencie patriotycznym, miała dostać nazwę obcą, niezrozumiałą dla ogółu, i to przejętą z języka nieprzyjacielskiego narodu!... Innym podobnym, trochę śmiesznym, a trochę bolesnym wypadkiem, jest austriacki cyrkularz ministerstwa robót publicznych, nawołujący różne instytucje i stowarzyszenia do zastanowienia się nad tem, w jakiby sposób można utrzymać w danej okolicy sposób budowania i strój miejscowy dla zachowania jej swoistego charakteru — a to ze względu na... „Fremdenverkehr“! Tak więc pogardzona i zaniedbana przez nas sprawa zachowania ukochanych rysów ziemi rodzinnej zostaje podjętą przez obcych, zaiste nie w imię świętych uczuć, ale za to świętych interesów gospodnio-szynkarskich... Mamy zachować nasz strój i obyczaj dla pokazywania się opasłym filistrom na sposób dzikich ludzi w Magic City. Te same motywa mogą być również zastosowane do zachowania swoistego charakteru przyrody. W tem przecież pociecha, że motywa te może skuteczniej zdolają przemówić do tych „ludzi kulturalnych“ u nas, którzy sprawę ochrony lica naszej ziemi uważają za „romantyzm“.

Zadania i środki ochrony przyrody są bardzo rozmaite. Gdzie chodzi o zachowanie czy to piękności krajobrazu, czy to w interesie naukowym pierwotnego charakteru okolicy lub miejsca, najskuteczniejszym środkiem jest usunięcie ich z pod wpływów człowieka, czyli tworzenie „rezerwatów“. Zależnie od celu mogą być rezerwaty zupełne albo niezupełne. W rezerwach zupełnych przyroda ma być pozostawioną w zupełności sama sobie; niewolno tam naruszać powierzchni ziemi, kosić i rąbać, zrywać kwiatów, łowić i strzelać zwierząt jakichkolwiek. Takim zupełnym rezerwatem jest n. p. rezerwat w dolinie Cluozu pod Piz Quaternals w kantonie Graubünden. Utworzony on został przez zadzierżawienie na lat 25,

przy pomocy wkładek członków zawiązanego w tym celu towarzystwa, dwadzieścia pięć i pół hektara obejmującej przestrzeni. Rozmaitość utworów geologicznych, skupionych na niewielkim stosunkowo obszarze, bogactwo roślin i zwierząt, czynią ten rezerwat niejako doskonałą próbką dzikiej przyrody alpejskiej. Albo znów w Niemczech dla zachowania dla studyów przyrodniczych w niezmienionym stanie przyrody kąpielisk, utworzono w lasach państwowych Marchii w Plagefenn naokół jeziora Plagesee rezerwat obejmujący 167 hektarów. Podobnie holenderskie towarzystwo ochrony pomników przyrody ocaliło przed osuszeniem, kosztem około 300.000 koron, i zarezerwowało wraz z otoczeniem jezioro Naardermeer. Ale są też rezerваты mające na celu wyłącznie zachowanie jakiegoś utworu geologicznego, n. p. skały, moreny, pola lodowcowego i t. p., albo jakiegoś zbiorowiska roślinnego jak n. p. Sequoia-park w Kaliforni dla zachowania drzew mamutowych, rezerwat prywatny ks. Szwarzenberga pod Kubany w Lesie Czeskim jako próbka środkowo-europejskiego pierwoboru, wrzosowisko Borris w Jutlandyi, pierwsze u nas małe rezerваты prywatne p. Fedorowicza w Oknie (zabytki najstarszej u nas roślinności z doby pliocenu Schiwereckia podolica, owsik Bessera i in.) i hr. Stadnickiego w Nawojowej (pierwobór jodłowy) i t. p.; są wreszcie rezerваты wyłącznie łowieckie, jakim była niegdyś cała Alaska, lub chronione jako miejsce rozmnażania się ptaków morskich t. zw. „wyspy ptasie“ na morzu Północnem i Bałtykiem.

Wielkie rezerваты będące własnością publiczną zwykły nosić miano „parków narodowych“. Najdoskonalszym typem takiego parku jest największy na świecie 8671 kilom. kwadr. obejmujący rezerwat zupełny, Yellowstone-park w Ameryce północnej, utworzony przez Rząd Związkowy w r. 1872; prócz tego posiada Ameryka północna jeszcze pięć innych rezerwatów, częściowo niezupełnych, zwanych również parkami narodowymi. Podobne parki posiada też Argentyna,

Nowa Zeelandya, Australia, Afryka niemiecka. Na ogół tworzenie wielkich rezerwatów tego rodzaju, możliwem jest tylko w krajach posiadających wiele ziemi a małą ludność. W Europie najwięcej, bo dziesięć takich rezerwatów, posiada Szwecya; z tych pięć największych leży w Laponii; Sarjek mierzy 19 mil kwadr., Stora Sjöfallet 15 mil kwadr., inne są znacznie mniejsze. Ustawa z r. 1909 normuje stosunki prawne tych rezerwatów, chroniąc w nich rośliny i zwierzęta, zakazując stawiania budynków, wprowadzania psów itd. Lapończykom jednak zachowano dawne ich prawa; oni stanowią jakoby część samej dzikiej przyrody; nie wolno im tylko zabijać niedźwiedzi, które jako narażone na zagładę, używają absolutnej ochrony. — Pojęcie parku narodowego nie jest ściśle określone; wielkość sama nie daje dostatecznej podstawy do odróżniania go od innych rezerwatów, możnaby raczej znaleźć inny moment rozróżniający. A mianowicie w samej nazwie parku narodowego mieści się znamię jego charakteru ludowego, popularnego. Rezerwat natury czysto naukowo-przyrodniczej, jak n. p. niemiecki Plagefenn, a choćby duńskie wydmy wędrownne w Raabjaerg Mile chronione na obszarze 216 hektarów, nie zasłużą nigdy na miano parku narodowego. Między motywami tworzenia takich parków odgrywa tedy rolę motyw bardzo dla kultury współczesnej charakterystyczny, motyw uczuciowy.

Objawia się to znamienne w agitacji, jaką prowadzi w Niemczech założone w 1909 roku stowarzyszenie „Natur-schutzpark“. Programem jego jest założenie trzech parków narodowych, odpowiadających trzem strefom Niemiec, krainie alpejskiej, krainie pogórza, i krainie niżu. Parki te pomyślane są nie jako rezerваты naturalne, ale jako rezerваты poniekąd sztuczne; mają one reprezentować faunę i florę swoich stref o ile możliwości najzupełniej, co bez pomocy sztuki osiągnąć się nie da. Dlatego odnoszą się nieprzychylnie do tej myśli członkowie organizacyi państwowej pruskiej, kro-

czący za prof. Conventzem wyłącznie torem ochrony „pomników przyrody“ t. j. torem zachowania zabytków natury pierwotnej na ich miejscu rodzimem. Hasło jednak stowarzyszenia Naturschutzpark rzucone jest jako hasło popularne i znajduje oddźwięk. U nas Towarzystwo przyrodnicze warszawskie rzuciło myśl zrobienia rezerwatu z Tatr. Gdyby myśl ta miała jakieś widoki urzeczywistnienia i miało się podjąć kroki dla wprowadzenia jej w życie, to oczywiście nie pod hasłem wyłącznie przyrodniczo-naukowego interesu. Pierwszorzędną rolę grałyby tu czynniki uczuciowe bardzo skombinowanej natury. Składałyby się na nie przywiązanie do tego zakątka ziemi ojczystej, któremu chciałoby się zachować pierwotną postać, składałoby się uczucie estetyczne, ale ponadto jeszcze ów szczególny sentyment do natury dzikiej i pierwotnej, sentyment którego pochodzenie jest świeże, a który stanowi rys bardzo charakterystyczny człowieka kultury współczesnej. Bez zdania sobie z tego sprawy nie można zrozumieć należycie stosunku współczesnej kultury do przyrody, a także i sprawy ochrony przyrody. Poza wszelkimi bowiem argumentami rozumowemi, które ma za sobą ta sprawa, istnieje jeszcze możnaby powiedzieć jej strona metafizyczna, utajona a jednak decydująca, strona uczuciowa. Motorem każdego działania jest uczucie, — wszelkie racje mają znaczenie drugorzędne. W gronie członków Towarzystwa tatrzańskiego toczyła się raz następująca rozmowa: „Pan byś chciał aby w Tatry nikt nie chodził“ — mówił ktoś ze starszej generacji z epoki „uprzystępniania“ Tatr do jednego z młodszych taterników. „Chciałbym aby tam było po co chodzić“ — odpowiedział reprezentant nowej idei. Powtarza się chętnie słowa Witkiewicza: „Wartość pustyni polega na tem, że jest pustynią“. To wszystko jest nie tylko znamienne, ale ma też znaczenie praktyczne: zachowanie Tatrom ich charakteru pierwotnego jest kapitalizacją ich wartości. Niema drugiego miejsca w Europie środkowej, któreby w tej mierze nadawało się

do zachowania cech przyrody pierwotnej, i któreby też na to więcej zasługiwało. Wartość takiego miejsca z dniem każdym wzrasta; w tym kierunku idzie rozwój. Tylko że ludzie zwykli rzeczy takie rozumieć za późno.

Tam gdzie wchodzi w grę pobudki tak różnorodne, a zwłaszcza pobudki uczuciowe, niepodobna przeprowadzić klasyfikacji; powody tworzenia rezerwatów i ich rodzaje są najrozmaitsze. Jako przykład rezerwatu utworzonego z pobudek wyłącznie uczuciowych i estetycznych, przytoczę rezerwat części doliny Izary koło Monachium, utworzony drogą składek publicznych dla uchronienia tej okolicy od zabudowania zakładami przemysłowymi. Rezerwatem jeszcze innego rodzaju jest Rüttli, owo miejsce pamiętne w dziejach Szwajcaryi, a uwiecznione w dramacie Szyllera. Wykupiła je składkami młodzież szkolna szwajcarska, chroniąc przed „kulturą“ w postaci hotelu, który miał właśnie tam stanąć dla zwabiania obcych, i pokazywania im za napiwek miejsca sławnej przysięgi. Jeszcze inny charakter mają rezerwaty tworzone w okolicy wielkich miast. Głównym motywem ich tworzenia jest motyw higieniczny. Wiedeń zakupił niedawno za kwotę około 50 milionów koron, lasy i łąki otaczające miasto. Londyn utworzył w większej lub mniejszej odległości sześć wielkich rezerwatów; podobnie wiele innych miast.

Ochrona przyrody przez tworzenie rezerwatów przedstawianą bywa niekiedy jako system przeciwstawiony systemowi ochrony „pomników przyrody“. W rzeczywistości są to dwa środki służące temu samemu celowi, których odmiennosc wynika tylko z przystosowania się do odmiennych okoliczności. Ale jednostronne akcentowanie pewnych momentów stwarza rzeczywiście niekiedy pozór dwóch odrębnych systemów. I tak organizacja pruska akcentuje często, że w stosunkach środkowo-europejskich racjonalniejszą jest decentralizacja ochrony przyrody, t. j. chronienie poszczególnych jej tworów na całym obszarze kraju, niż tworzenie rozległych a rzadkich rezerwa-

tów. Natomiast zwolennicy „parków narodowych” zarzucają nie bez słuszności tej metodzie, że traktuje ona przyrodę na sposób muzealny, — że chronienie pewnych ciekawych obiektów nie jest wcale ochroną przyrody. Przyroda, to pełnia i swoboda życia; ta zachować się da tylko w rezerwach, które określają mianem „Freistätten der Natur”. „Pomniki przyrody” tkwiące w pośród wyjąłowanego przez kulturę krajobrazu, to nie przyroda, tylko jej cmentarzysko. Argument ten jest słuszny o ile zwraca się przeciwko jednostronnemu, szkolarskiemu traktowaniu sprawy ochrony przyrody, ale z drugiej strony wyłączenie metody rezerwatów pozostawia cały kraj z wyjątkiem nielicznych wysp ochronnych, na pastwę barbarzyństwa kultury; przeto zarzut stanowiska muzealnego można by równie dobrze zwrócić przeciwko tej metodzie.

Ztąd wniosek, że żadna z tych metod sama przez się nie wystarcza; ale co więcej obie one nawet w połączeniu nie wystarczają pełni zadań ochrony przyrody. Tak n. p. gdzie chodzi o to, aby okolica pewna, która nie może lub nie potrzebuje być rezerwatem, nie została zeszpeconą przez kolej żelazną, tam żadna z tych metod nie daje się zastosować i trzeba innego rodzaju wdania się czynników powołanych. Dlatego właśnie ochrona przyrody nie może zamknąć się w granicach jednej gałęzi administracji; nie jest ona odrębną dziedziną administracyjną, ale z a s a d ą, która musi wszystkie administracyjne, dziedziny przeniknąć. Do tego przystosowaną jest najlepiej organizacja pruska. Tutaj wszystkie ministerstwa wydały zarządzenia dotyczące ochrony przyrody. Ministerstwo wyznań i oświaty poleciło tę sprawę stawiać na porządku dziennym konferencji nauczycieli, zaleciło ją również konsystorzom i zjazdom pastorów. W uniwersytetach urządziła się w tej materii publiczna i bierze ją w program powszechnych wykładów uniwersyteckich. W szkołach średnich uwzględnia się ją przy naukach przyrodniczych, w niższych, przez wstawienie odpowiednich ustępów do czytańek. Administracja domen obowiązana jest

nie tylko chronić uznane już pomniki przyrody, ale powołaną została do współdziałania przy ich wyszukiwaniu i wyznaczeniu. Urzędy lasowe prowadzą spisy tych pomników i uwzględniają je na mapach. Przy urządzeniach rewirów zalecono wyłączać przestrzenie odznaczające się jakimś szczególnie uwagi godnym drzewostanem i zagospodarowywać je w sposób odrębny. Dla ochrony flory podszewki leśnej zaprowadzono na znaczniejszych obszarach gospodarstwo przerębnowe. Dla ochrony zwierząt wydano specjalne zarządzenia; przy trzebieży zwraca się uwagę na pozostawienie zarośli a nawet starych pni spróchniałych, gdzie gnieźdzą się ptaki; i t. p. Organa administracji robót publicznych, kolei, poczt i telegrafów wezwano do zwracania uwagi przy sposobności robót w polu, na wszelkie, godne zachowania twory przyrody, do oszczędzania ich i do zwracania się w wątpliwych wypadkach do Urzędu państwowego dla ochrony pomników przyrody. Nawet wojskowość zajęła się żywo tą sprawą i wydała dla swoich organów podobne zarządzenia; poleciła na kartach topograficznych oznaczać pomniki przyrody; istnieją na gruntach fortecznych i placach ćwiczeń małe, chronione rezerваты. — Tego rodzaju działalność, w połączeniu z działalnością organizacji prowincjonalnych i powiatowych, tudzież z propagandą szerzoną przez towarzystwa, przez szkołę i literaturę, może sama przez się odnieść wielkie skutki, a nadto przygotować należyte grunt pod zdrowe ustawodawstwo ochrony przyrody.

Gdzie takie ustawodawstwo zaszczipiono na nieprzygotowanym należyte podłożu i gdzie ono nie jest poparte intenzywną działalnością organów administracji publicznej i prywatnej inicjatywy, tam skutki jego pozostaną wątpliwe. Dwa przeciwne sobie charakterystyczne typy przedstawiają w tym względzie Prusy i Francya. Prusy, pomijając niektóre pomniejsze dziedziny, nie posiadają dotąd żadnej ustawy o ochronie przyrody; Francya posiada ustawę bardzo daleko idącą, wkraczającą głęboko w sferę własności prywatnej.

W Prusiech idea ochrony przyrody wnika coraz to bardziej we wszystkie gałęzie administracji, we Francyi pozostaje izolowaną sprawą jednego organu, który wkracza w pewien tylko, właściwy sobie sposób, od wypadku do wypadku. W Prusiech, pomimo pewnej jednostronności w pojmowaniu zadań ochrony przyrody, postawioną jest ona jako ogólna kierownicza zasada, we Francyi jako specjalna instytucya. Osobne ustawodawcze przepisy dotyczące ochrony przyrody, mogą być bardzo potrzebne i pożyteczne, jednakże najbardziej radykalne ustawodawstwo nie może wystarczyć; ono obejmuje zawsze tylko pewne działy, a główna część zadań spoczywa na barkach czujnej i świadomej celu administracji. Powszechne przepisy ustawodawcze w przeważnej liczbie wypadków wystarczają, lub potrzebują tylko niewielkiej korektywy. I tak przedewszystkiem w zarządzie domen i przy wykonywaniu przez własne organa robót publicznych, państwo może w całej pełni uwzględnić ochronę przyrody, a dalej w szerokiej mierze także przy sposobności koncesjonowania i nadzorowania rozmaitego rodzaju przedsiębiorstw. Już dawniej, przed rozpoczęciem się właściwego ruchu zmierzającego ku ochronie przyrody, władze angielskie, pod wpływem agitacji Ruskina, brały pod rozwagę przy wyznaczaniu trasy nowych kolei, potrzebę ochrony piękności krajobrazu i zasięgały w tym względzie zdania rzeczoznawców. Takie wypadki, które powinny być regułą, powtarzają się bądź co bądź coraz częściej; przedewszystkiem projekty kolei szczytowych, jako najczęściej niepotrzebnych, powinny ulegać ścisłej kontroli władz. Rząd saski kilkakrotnie odrzucał podania o koncesye, na kolej na Bastei, główny punkt saskiej Szwajcaryi; podobnie uczynił rząd bawarski z projektem kolei na Zugspitze; (niestety podobno w ostatnich czasach kolej ta jednak przyjsć miała do skutku). Ze względu na krajobraz odrzucono niedawno projekt kolei przez dolinę Szwarcy w Turyngii i wybudowano dłuższą linię okrężną przez Rottenbach. Udarem-

niano dotąd również skutecznie zamachy barbarzyńskiej kultury na najpiękniejszą dolinę Harcu Bodetal, gdzie miała powstać cała kolekcja „kulturalnych“ urządzeń: lifty na strome ściany doliny, wiszące kolejki linowe z jednego jej boku na drugi, kolejka zębata i t. p. Władza musi w takich wypadkach znaleźć oparcie o opinię publiczną i dlatego urabianie tej opinii jest sprawą pierwszorzędą. W Szwajcaryi, gdzie orgia kolei szczytowych ukoronowaną została koleją na Jungfrau, w ostatnich czasach oświadczyła się jednak opinia publiczna 68 tysiącami podpisów przeciwko projektowi kolei na Matterhorn. U nas o rozbudzeniu opinii w tym kierunku świadczy uchwała Zjazdu Związku Towarzystw Upiększania Kraju, tudzież jednomyślna rezolucja tłumnego wiecu w Zakopanem (w r. 1912), protestujące przeciwko budowie kolejki górskiej pod Świnnicę, która zagrażając oszpeceniem jednej z najpiękniejszych okolic tatrzańskich, jest równocześnie niedorzeczną pod względem gospodarczym. — Zarząd poczt i telegrafów Rzeszy Niemieckiej, w niejednym już wypadku zmienił ze względu na krajobraz linię drutów telegraficznych i telefonicznych; niekiedy uciekł się ze względów estetycznych do założenia kabli podziemnych. To są środki ochrony do zastosowania względnie łatwe; znacznie trudniejsze są wypadki, gdy kolej musi być przeprowadzoną, lub gdzie chodzi o regulację rzek i potoków. Tu nie wystarcza negatywna opinia znawców estetycznych, ale trzeba umiejętności pogodzenia względów estetycznych z koniecznościami technicznymi. Co w tym względzie jest możliwe, z góry przesądzać nie można, bo temi rzeczami dotąd zbyt mało się zajmowano. Trzeba stworzyć i wprowadzić do nauczania technicznego sztukę przystosowywania się do estetycznego charakteru krajobrazu. Co wczoraj jeszcze mogło się wydawać niemożliwem lub nawet śmiesznem, jutro stanie się poważnym postulatem. Podobny wypadek zaszedł w dziedzinie leśnictwa; któż do niedawna byłby myślał o tem, aby wprowadzić do szkół lasowych na-

ukę praktycznej estetyki lasu? A jednak nauka taka powstała, i to nie w głowach estetów, ale w głowach profesorów leśnictwa, a Niemieckie Towarzystwo Leśnicze uchwała przed kilku laty na swoim walnym zgromadzeniu w Gdańsku, wprowadzenie tego przedmiotu do szkół lasowych.

Środków, któremi sprężysta administracja może posługiwać się dla ochrony przyrody, jest zresztą wielka różnorodność. Oto n. p. gdy przed laty jeszcze w Bawaryi zaczęto intensywnie eksploatować skały nad Dunajem i w dolinie Altmühl, rząd niemogąc dla uchronienia piękności tej okolicy wykupić tych kamieniołomów, chwycił się środka bojkotowania ich przy wszystkich przedsiębiorstwach publicznych. — Starostwo w Baden w Austryi Niższej wydało było (18 marca 1907) rozporządzenie, że zrywanie pewnych roślin alpejskich będzie uważać za przekroczenie ustawy o ochronie własności polnej i leśnej, i karać grzywną do 100 koron lub aresztem, o ile zbierający nie wykaże się pisemnem zezwoleniem właściciela gruntu. Jest to oczywiście interpretacja ustawy bardzo dowolna. Do środków tego rodzaju uciekać się niekiedy trzeba, gdzie nie istnieje celom ochrony odpowiadające ustawodawstwo. Ustawodawstwo takie jest tedy potrzebne; wytwarza się też w miarę rozszerzania się idei ochrony przyrody.

Istotę tego ustawodawstwa stanowią pewne ograniczenia prawa własności. Pod względem prawnym nie przedstawiają się one jako coś nowego; należą do tego samego rzędu co ustanawiane już oddawna ze względu na interes publiczny, ograniczenia zawarte w ustawach budowlanych, sanitarnych, łowieckich, rybackich, wodnych, lasowych, i t. p. Pierwsiastkiem nowym, który mieści w sobie to ustawodawstwo jest tylko nowy motyw. Nie rozchodzi się tu bowiem ani o bezpieczeństwo, ani o interesy społeczno-gospodarcze; nowy motyw jest natury czysto idealnej, i to nadaje mu rys zupełnie nowożytny i wysokie kulturalne znaczenie. Wielka Rada kan-

tonu Szafuzy przedkładając głosowaniu ludowemu kantonalną ustawę wprowadzczą do szwajcarskiej Księgi Ustaw cywilnych, która to ustawa zawiera właśnie ograniczenia własności wspomnianego rodzaju, wypowiada w orędziu swoim następujące słowa: „W naszej zmaterializowanej epoce budzi się piękny rys idealizmu. Nie chcemy utracić tego, co jest właściwością naszej ojczyzny i wyróżnia ją z pośród innych okolic ziemi. Jednostka nie może bezwzględnie i bez ograniczenia rozporządzać tem, co jest wspólnem dobrem całego narodu, tem, co ten naród wytworzył przez sztukę, lub co pięknego i niezwykłego dała mu natura“. — Interesujące momenta zawiera debata sejmu pruskiego nad projektem ustawy z dnia 15 lipca 1907, zmierzającej do ochrony krajobrazu przed zeszpeceniem niewłaściwymi budowlami (Bauliche Verunstaltung des Landschaftsbildes). Podnoszono mianowicie, że § 9 konstytucyi, gwarantujący nietykalność własności, pozwala na jej ograniczenie tylko ze względu na interes publiczny i za wynagrodzeniem właściciela; nietylko zaś że ustawa nie przewiduje żadnego wynagrodzenia, ale co więcej, wzgląd estetyczny nie może być żadną miarą uważany za równoznaczny z interesem publicznym w rozumieniu konstytucyi. Polemizując z tą argumentacją komisarz rządowy stwierdził, że prawo do wynagrodzenia uzasadnione jest tylko w wypadkach, gdzie ograniczenie własności zarządzane zostało specjalnym aktem administracyjnym wydanym ze względu na interes publiczny, nie zaś tam, gdzie takie ograniczenie wynika z powszechnie obowiązującej normy prawnej. Za interes publiczny uważać zaś należy niewątpliwie, aby właściciel nie używał własności swojej w sposób stojący w sprzeczności z uczuciem większości narodu. Większość narodu uważa za rzecz przystojną, aby właściciel nie zabudowywał swej ziemi w sposób rażący niemiłe i obrażający uczucia estetyczne szerokich kół. — Nad tą samą ustawą prowadzono w r. 1909 debatę na dorocznej konferencyi, zwołanej przez Urząd państwowy dla ochrony

przyrody. Uzasadniając interes publiczny w ograniczeniu własności przez ustawę, referent użył takich, nadzwyczaj charakterystycznych argumentów: powiadają, że ustawa pozbawia właściciela części korzyści z tej własności, którą zdobył może i utrzymuje swoją ciężką pracą, na rzecz estetycznego używania ludzi, względem których niema żadnych obowiązków. Ale wartości o które tu idzie, t. j. przyrodzonych piękności krajobrazu, nikt nie zarobił i nie wypracował, stworzyła je bowiem sama natura. Ustawa ma na celu zapobieżenie temu, aby jednostka wartości tych, które były zawsze dobrem ogólnym, bez nieodbitej konieczności nie niszczyła i nie wyzyskiwała w osobistym wyłącznie interesie. A w gruncie rzeczy nie rozchodzi się tu tylko o piękno i przyjemność używania estetycznego, ale o poważne wartości społeczno-gospodarcze, a nawet, z wyższego punktu widzenia, o ważniejsze jeszcze wartości etyczne i narodowe. Pomijając już to, że zeszpeccenie okolicy, dokonane w widokach osobistej tylko korzyści gospodarczej, powstrzymać może napływ obcych i spowodować przez to szkodę dla interesów gospodarczych ogółu, to trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że każdy z okolicznych mieszkańców, gdy mu odjętą zostanie sposobność wypoczynku po trudach dnia na łonie pięknej przyrody, i odetchnienia tą czystą i podniosłą uciechą, którą daje piękno, utraci, zwolna może i niewidocznie, ale niemniej niezawodnie, część swej radości życia a z nią część ochoty i siły do pracy; a to odbije się i na życiu gospodarczem. Ale nie dość na tem; utrata tych wartości odbije się na całym życiu duchowem jednostki, zachwiana zostanie równowaga moralna, wkradną się w serce ziarna niezadowolenia i goryczy. Odarta z wdzięków swoich przyroda nie zności już oka i nie przywiąże myśli. Zbledną i zubożeją ukochane rysy ziemi rodzinnej a wraz z tem rozluźni się najsilniejsze ogniwo łączące człowieka z ojczyzną. Niezawodnie sama piękność krajobrazu nie stwarza jeszcze dobrych i przywiązanych

do kraju obywateli, składają się na to inne jeszcze czynniki, między innymi też możność przyzwoitego ekonomicznego bytu i t. p., — ale niemniej niewolno lekceważyć znaczenia owych imponderabiliów dlatego tylko, że nie da się ono wycenić w markach i fenigach. Jeżeli przeto ustawa przyczynia się do tego, aby ludziom zapewnić zdrowie duchowe i radość z życia, i aby umocnić w nich miłość ojczystej ziemi, to nie można twierdzić, że ma na oku jedynie interesy piękna i estetyczne użycie, ale raczej, że służąc najwyższym etycznym i narodowym dobrom, służy w pełnym tego słowa znaczeniu interesowi „dobra publicznego“. — Oto są argumenta, które większości dziś jeszcze wydadzą się paradoksalnymi, a nigdy może nie będą wszystkim zrozumiałe. A jednak opiera się o nie poważne już ustawodawstwo i to jest niewątpliwie bardzo znamienity rys czasu.

Przytoczę teraz dla przykładu parę ważniejszych przepisów ustawodawczych z tej dziedziny. Na uwagę zasługują najpierw, ze względu na ich liczebność i tendencję do upowszechniania się, przepisy zmierzające do ochrony krajobrazu przed zeszpeceniem przez natrętną reklamę. Jak ta plaga stała się dokuczliwą dowodzi choćby uchwała zgromadzenia hotelarzy doliny Rodanu (1907) zobowiązująca uczestników do bojkotowania firm, oszpecających swemi ogłoszeniami okolicę; uchwała ta spowodowaną była zapewne nie estetycznymi względami, ale zastraszającym odpływem turystów, unikających okolic zbanalizowanych i sprofanowanych. Pladze tej zapobiega ustawodawstwo w rozmaity sposób: przez przepisy regulujące w ogóle reklamę, przez wysokie obciążenie podatkowe, przez wyłączenie niektórych miejsc zasługujących na szczególną ochronę, przez upoważnienie gmin lub władz policyjnych do wydawania w swoim zakresie działania, odpowiednich zakazów i regulaminów (n. p. ustawa pruska z r. 1902). Sprawa odszkodowania uregulowaną bywa rozmaicie; albo niema mowy o odszkodowaniu, lub tylko w wypadku szkody

poniesionej przy usuwaniu istniejących już sztyldów i napisów reklamowych (Hessya) albo odszkodowanie jest przewidziane (Soloturn). — Ustawa bremeńska z 9. marca 1909 upoważnia organy policyi budowlanej do wydania zakazu usuwania pojedynczych drzew, o ile takie usunięcie szkodziłoby piękności krajobrazu i o ile zakaz nie naruszyłby innych, ważniejszych publicznych lub prywatnych interesów. Przy wydaniu takiego zakazu współdziałają powołani rzeczoznawcy. Podobnie ma się rzecz w Hamburgu (ust. z d. 3 kwietnia 1912) gdzie poruczono rzecz komisji powołanej do strzeżenia pomników sztuki i przyrody. Ustawa kantonu fryburskiego (z r. 1911) chroni drzewa przydrożne. — W Belgii obowiązującym jest kaźden kto naruszył powierzchnię ziemi, n. p. przez eksploatacyę kamienia, gliny i t. p., jak najprędeż pozostałe nierówności zadarnić i zadrzewić. — Ustawa pruska z daty 15. lipca 1907, ustawa saska z daty 10 marca 1909 i ust. bremeńska z daty 9 marca 1909 zwracają się przeciw oszpeceniu krajobrazu przez niestosowne budowle. Paragraf 8 ustawy pruskiej stanowi: „Prezydent rządu jest upowaźniony, za zgodą wydziału powiatowego dla odznaczających się pięknoscią krajobrazową części powiatu wydać zarządzenie, że budowlano policyjne zezwolenie na budowę lub przebudowę domów poza miejscowosciami zamieszkałymi (miastami, wsiami) może być odmówione, jeźliby przez to krajobraz miał uledeż znacznemu zeszpeceniu, a jeźliby takiego zeszpecenia można było uniknąć przez wybór innego miejsca, innego sposobu budowania lub innego materiału“.

Ograniczenie prawa własności wynikające z powszechnej normy prawnej, w wielu wypadkach nie może być zastosowane lub nie wystarcza do skutecznej ochrony przyrody. Wtedy musi być zastosowane ograniczenie ustanowione specjalnym aktem prawnym, który też określa treść tego ograniczenia. Aktem takim może być ustawa, zarządzenie administracyjne wydane z upowaźnienia ustawy, lub zobowiązanie

właściciela. Ograniczenie takie o ile nie jest przyjęte dobro-
wolnie, uzasadnia prawo do wynagrodzenia szkody majątkowej
którą powoduje; jest ono bowiem naruszeniem podmioto-
wego prawa własności gwarantowanego przez ustawę zasad-
niczą, a nie normą prawną określającą zakres przedmiotowy
prawa własności jako takiego. Ponieważ przez tego rodzaju
ograniczenie, prawo własności nabiera odmiennej treści, co nie
da się wyzacować przy odszkodowaniu, słusznem jest, aby
właściciel miał możliwość, zamiast odszkodowania za nałożone
ograniczenie, żądać wykupna swojej własności. Dalszą wreszcie
konsekwencją powinna być jawność ograniczenia prawa wła-
sności przez wpis tego ograniczenia w księgi publiczne; za-
chodzi tu bowiem analogia do służebności prawa cywilnego
i rzeczywiście jurysprudence (w szczególności francuska)
konstruuje dla tego stosunku prawnego pojęcie „służebności
administracyjnej“. — Ograniczenie prawa własności dla celów
ochrony przyrody przez takie służebności administracyjne,
jak niemniej związane z tem prawo wywłaszczenia, przyjęły już
dość liczne ustawodawstwa, jakkolwiek nie zawsze wypro-
wadziły wszystkie związane z tem logicznie konsekwencye.
Ustawa francuzka z d. 21 kwietnia 1906 zaprowadza t. zw.
zaklasowanie (classement) nieruchomości (miejscowości i two-
rów przyrody) godnych ochrony. Propozycja wychodzi od
komisyi departamentalnej, a zaklasowanie następuje jeśli wła-
ściciel zgodzi się na ograniczenia własności z zaklasowaniem
połączone. Jeśli do tego porozumienia czyli do umowy (con-
trat administratif) nie przyjdzie, komisya zawiadamia o tem
mera i prefekta, a ci mogą w imieniu gminy względnie de-
partamentu, wnieść podanie o wywłaszczenie. Naruszenie przy-
jętych przez zaklasowanie zobowiązań, zagrożone jest karą.
Ustawa ta posiada dwa ważne braki: po pierwsze że ogra-
niczająca własność, „służebność administracyjna“ nie bywa
uwidocznioma w księgach publicznych, co może narazić no-
wonabywcę na straty, a także udaremnić cel służebności, po

drugie, że w rzadkich tylko wypadkach właściciel zgodzi się na przyjęcie ograniczeń, tam zwłaszcza gdzie nie obawia się wywłaszczenia, do którego ze względu na koszt, gmina i departament najczęściej nie będą pochojne. Pojawiają się tedy projekty, aby zaklasowanie umowne zamienić na przymusowe za wynagrodzeniem. W Hesji (ust. z d. 16/7 1902) i w Oldenburgu (ust. z d. 18/5 1911) zakwalifikowanie do ochrony następuje z urzędu i wpisane jest do „listy pomników“ (Denkmalliste). Przeciw temu zarządzeniu może właściciel wnieść sprzeciw, który rozstrzygnięty zostaje w toku instancyi. Skutek zakwalifikowania jest ten, że niewolno czynić zmian na zakwalifikowanym przedmiocie bez urzędowego zezwolenia, względnie, że przy dokonywaniu tych zmian należy stosować się do warunków zezwolenia. W razie poniesionej przez to ograniczenie szkody, może być podniesiona pretensja o odszkodowanie lub jeśli co do wysokości odszkodowania nie nastąpiło porozumienie, żądać można wykupna, wedle przepisów o wywłaszczeniu. W kantonie berneńskim (ust. z dnia 29/3 1912) równocześnie z zakwalifikowaniem do ochrony, ustanowione zostają ograniczenia, jakim zakwalifikowane nieruchomości mają podlegać. Następuje to w porozumieniu z interesowanymi, a w szczególności z właścicielem, przy możliwym uwzględnieniu ich praw i życzeń. Jeśli porozumienie nie przyjdzie do skutku, rozstrzyga o treści ograniczeń Rada Rządowa. W razie materyalnej szkody wynikającej z ograniczenia, przyznane być może odszkodowanie. Rada Rządowa ma również uprawnienie do wywłaszczenia, lub do ustanowienia za odszkodowaniem służebności; to samo prawo przyznane być może przez nią gminom, stowarzyszeniom i zakładom użyteczności publicznej. Oprócz wpisu do „listy pomników“, ustanowione ograniczenia wpisane zostają do ksiąg gruntowych. Trzeba jeszcze nadmienić, że ustawa berneńska przewiduje także ograniczenia w rozporządzaniu prawnem przedmiotem podlegającym ochronie, który w tym wypadku nie

może być pozbyty, lub obciążony, bez osobnego zezwolenia. W Norwegii (ust. z d. 15/6 1910) istnieje prawo do odszkodowania; wysokość odszkodowania jeśli porozumienie nie przyjdzie do skutku, wyznaczoną jest w drodze oszacowania urzędowego. Zamiast tego żądać też może właściciel wywłaszczenia, w wypadku jeśli wartość chronionej nieruchomości skutkiem nałożonych ograniczeń znacznie się zmniejszyła; czy ten wypadek zachodzi, ocenionem zostaje przez komisję szacunkową. Przytoczone ustawy dają dostateczne wyobrażenie o sposobach normowania ograniczeń własności i stosowania wywłaszczenia dla celów ochrony przyrody. Wywłaszczenie dla tego celu znają jeszcze i inne ustawodawstwa (Brunszwik, kilka kantonów szwajcarskich jak Fryburg, Szafuza i i.). Stosowanie tego środka, czyniącego najgłębszy wyłom w prawie własności, a usprawiedliwionego ustawowo tylko interesem publicznym, jest najwymowniejszym dowodem, że sprawa ochrony przyrody, bez względu czy wynika z motywów naukowo-przyrodniczych, historyczno-pamiątkowych, lub estetycznych, uważaną jest coraz powszechniej za interes publiczny.

Odrębnym działem ochrony przyrody jest ochrona roślin i zwierząt; odrębnym ze względu na motywa, bo niechodzi tu, jak tylko w małej mierze o zachowanie krajobrazu, odrębnym pod względem środków technicznych, bo rośliny i zwierzęta są tworami żywymi; tutaj mogą być stosowane nie tylko środki negatywne ochrony, ale pozytywne, rozszerzania i rozmnażania. Tu występuje także wielce sporna kwestya aklimatyzacyi. Wspomniałem już, że z punktu widzenia przyrodniczo naukowego, aklimatyzacya usilnie jest zwalczaną; tak przedewszystkiem ze strony uczestników i zwolenników organizacyi pruskiej. Także ze stanowiska ochrony swojskości można przeciw niej podnieść zarzuty, ale nie są to jedynie uprawnione punkty widzenia. W poczuciu ogółu ochrona przyrody jest tylko częścią głębszego i szerszego prądu, który wynikając z miłości do przyrody, zmierza do przywrócenia jej

pełni i siły życia. Prąd tego rodzaju nie może zatrzymać się przed względami archeologiczno-muzealnymi. Być więc może że za jeden ze środków prowadzących do celu, uzna on kiedyś w większej niż dotąd mierze, aklimatyzację. Wtedy pozostaną jeszcze do rozważenia granice i względy, jakie przy stosowaniu tego środka zachować należy. Zarzut że przyroda stanie się w ten sposób czemś sztucznym, nie całkiem jest trafny; trzeba bowiem pamiętać jak wielką część naszych roślin i zwierząt nie jest tubylczą. Czy przybyły one wcześniej lub później i czy osiedliły się same czy przy współdziałaniu człowieka, jest rzeczą drugorzędną. Nie mówiąc już o roślinach uprawnych takich jak ziemniak, koniczyna lub burak cukrowy, które od tak niedawna weszły na nasze pola a stanowią dziś rys charakterystyczny okolicy, są i między roślinami dzikimi przybłądy z za morza, osiadłe i zadomowione od lat bardzo niewiele. Czyż mamy je dlatego uważać za coś obcego i niepożądanego? Albo czy są one „naturalniejsze“ dlatego że zawlokły się przypadkiem?

Ochrona roślin i zwierząt może być ochroną gatunku wogóle lub też w pewnych tylko miejscach, tam, gdzie są one rzadkie lub szczególnie charakterystyczne, n. p. na kresach ich zasięgu geograficznego. Rzadziej bywa to ochrona indywidualów, n. p. poszczególnych drzew i t. p.

Dla roślin główne niebezpieczeństwo stanowi rozprzestrzenianie się kultury rolnej. Przeciw temu niema żadnego środka; można tylko starać się o zachowanie resztek (n. p. flory stepowej i t. p.) jako dokumentów przeszłości, w rezerwatach. Inne środki ochronne stosowane bywają tylko do roślin, którym nie zagraża kultura rolna, a więc w pierwszym rzędzie do roślinności dzikich gór, wód i bagien, wydmysk nadmorskich i innych nieużytków, a także lasów; lasy bowiem, chociaż zostające w kulturze leśnej, przez swój długi okres gospodarczy dają schronienie i ostoję roślinności zielnej. Ochrona skierowana jest prawie wyłącznie przeciw chciwej

lub nieopatrznej ręce człowieka, a polega na zakazie wrywania z korzeniem, masowego zbierania, lub sprzedaży. Co do ochrony ustawodawczej, to ogranicza się ona dotąd z małymi wyjątkami niemal wyłącznie do ochrony roślin alpejskich, tutaj bowiem schodzą się wszystkie warunki ochrony: rośliny alpejskie są szczególnie narażone ze względu na swoje stanowisko (n. p. na skałach, gdzie niszczenie roślin prowadzi za sobą splukanie ziemi, na której rosły), tudzież ze względu na rozwielnioną turystykę, czyli najazd „miłośników przyrody”, — są one szczególnie godne ochrony, gdyż przyczyniają się do uroku i charakterystyki krajobrazu, — i wreszcie ochronie ich nie stają w poprzek żadne ważne względy ekonomicznej natury. Liczne kraje alpejskie mają ustawy o ochronie roślin, i tak Szwajcarya, Bawarya, a w Austrii, Austria niższa (Ust. z dn. 29 stycznia 1905) i Karyntya (z 14 marca 1908). Pomiędzy chronionymi roślinami, które są różne zależnie od okolicy, wszędzie powtarza się szarotka (*Gnaphalium leontopodium*). Dla informacji nieświadomych turystów wywieśza się po schroniskach i hotelach tekst ustawy i kolorowe podobizny chronionych roślin.

Niebezpieczeństwa dla zwierząt wynikają tak samo przede wszystkim z postępu kultury. Zmniejsza się przestrzeń lasów, a te, które zostają, lasy kulturalne, nie mają w sobie już samotnych, zarosłych ostępów, gdzie może się zwierz bezpiecznie ukryć, ani gęstej podszewki krzewów, ani drzew dudławych, gdzieby gnieździły się i wywodziły swe młode, ptaki. Wycięto też zarosła na nieużytkach, przy drogach, po miedzach. Uregulowane wody oczyszczono z łąch pobrzeżnych i starych korycisk, płytkich, zacisznych, zarosłych; brzegi rzek nie obrastają już sitowiem i trzcina; osuszono bagna i pojezierza. A drugim niebezpieczeństwem jest człowiek, który się mnoży, bogaci, ulepsza swoje narzędzia zniszczenia, staje się coraz łakomszym na mięso, futra i pierze, coraz bardziej nienawistnym wobec zwierząt, o których sądzi, że

w polu czy w lesie wyrządzają mu szkodę, lub też coraz bardziej dziecinny i lekkomyślny w zabawie bezcelowej pukaniny. Ten „łowca“ nowego pokroju to znowu szczególnego rodzaju „przyjaciół przyrody“, który z miasta wychodzi na łowy, by odetchnąć na chwilę jej pięknem i swobodą. U nas wprawdzie nie doszedł on jeszcze do tej perfekcji, ale we Francji strzela skowronki, we Włoszech nawet jaskółki, a w lecie nad morzem tłucze łatwy łup, ociążałe foki, lub urządza rzeź ptactwa morskiego, którego gnijące ścierwa zanieczyszczają naokół powietrze. Kultura, jej konieczności i jej niedorzeczności wytępiły już całe gatunki zwierząt, od których niegdyś roiły się ziemie i wody, inne przetrzebiły tak bardzo, że niewiele jeszcze lat takiej gospodarki, a niebyłoby już czego chronić. Zasada ochrony w tej dziedzinie nie jest już nową, ale opierała się dawniej na względach gospodarczych; chroniono przed wytępieniem albo zwierzęta łowne, albo takie, które z jakiegokolwiek względu uważano za pożyteczne. Nowy kurs zaczyna się jednak dopiero z chwilą, gdy ochrona rozciąga się i na zwierzęta nie dające ekonomicznego pożytku. Metody ochrony są rozmaite. Tworzy się rezerwy jako próbki dawnego bogactwa fauny dzikiej przyrody, lub jako miejsce zachowania ostatnich resztek ginącego gatunku. Latające, t. j. czasowe rezerwy łowieckie, używane są w Szwajcaryi jako ostoje mnożenia się ściąganych wszędzie kozic; podobnemu celowi służą „wyspy ptasie“ na morzach północnych i „gaje ptasie“ o tworzonych sztucznie bardzo gęstych zaroślach, sprzyjających zakładaniu gniazd (system Berlepscha). Wydaje się zakazy tępienia i łowienia pewnych zwierząt, lub zakazuje się tylko niektórych sposobów łowieckich n. p. chwytania ptaków na lep lub w sieci, zabijania ryb dynamitem i t. p. Ustanawia się czasy ochronne. Dla ptaków zakłada się napowrót krzaczaste remizy, n. p. także w formie żywopłotów, zawiesza sztuczne gniazda, mające im zastąpić drzewa dudławe, a wśród śnieżnych zim poddaje się

im karmę. Rozmaitość tych środków stosuje się do rozmaitości zwierząt. Wogóle największe postępy robi ochrona ptaków. Ptak wśród wolnej przyrody jest choćby dlatego człowiekowi z pośród innych zwierząt najmilszym, że podczas gdy inne zwierzęta kryją się ostrożnie i rzadko kiedy pozwalają się widzieć, ptak się człowieka nie boi, a lot jego i śpiew staje się istotną częścią wrażeń, któremi darzy nas przyroda. Gdy przywrócenie innym zwierzętom dawnych warunków bytu byłoby często usiłowaniem daremnym, względem ptaków jest to możliwem w dość znacznym stopniu. Co do ustawodawstwa w dziedzinie ochrony zwierząt, to polega ono na zakazach tępienia, ustanawianiu czasów ochronnych i t. p.; często nowe kierunki znajdują swój wyraz w reformie dawnych ustaw łowieckich lub ustaw o ochronie zwierząt pożytecznych. W tej dziedzinie ze względu głównie na wędrowność ptaków powstały próby ustawodawstwa międzynarodowego. Galicya może się pochlubić, że stworzyła jedna z pierwszych, jeśli nie pierwsza, ustawę o całkiem nowożytnym pokroju, a mianowicie ustawę o ochronie kozic i świstaków z daty 19 lipca 1869; niestety ostatnia ustawa łowiecka nie stoi w tym względzie na wysokości czasu.

Jeden jest przedewszystkiem rys znamieny, który charakteryzuje współczesną ochronę zwierząt: oto zupełna przemiana pojęć o t. zw. zwierzętach szkodliwych. Dawniej przenosząc niejako do tej dziedziny wyobrażenia ze świata ludzkiego, uważano jedne zwierzęta za złe z natury, a inne za dobre, — jedne za szkodliwe jakoby z przeznaczenia, inne za pożyteczne. Dzisiaj, kiedy owe „zbrodnicze zwierzęta“ z wyjątkiem niektórych, już tylko w resztkach się ostały, zaczęto też patrzeć na nie pobłażliwiej, zaczęto odczuwać urok i piękno ich drapieżnej postaci. Co do szkodliwości rozumiano, że niema zwierząt bezwzględnie szkodliwych lub pożytecznych, że szkodliwość ich lub pożyteczność jest rzeczą zmienną, zależną od miejscowych warunków życia, od pory roku, od

stopnia rozpowszechnienia i t. p. Kret czyści łąkę z pędraków i uszkadza jej darń przez kretowiska, — ptaki, które niszczą niekiedy owoc w sadach, są ich najpewniejszym zabezpieczeniem od gąsienic, — wrona łapie myszy i wyjada posiane ziarno. Twierdzą niektórzy, że nawet lis, którego tak nienawidzi myśliwy, jest w pewnych granicach użytecznym, nie tylko dlatego że łapie myszy, ale że wykonuje policję zdrowia między łowną zwierzyną. Tak jak stara tradycja rybacka widziała chętnie drapieżcę szczupaka w stawie, tak tam, gdzie lis już prawie zanika, oszczędzać go zaczyna myśliwy, dopatrując się u niego pewnych stron dobrych, może z doświadczenia, a może... z żalu za jego piękną, charakterystyczną postać. Dziś zdarza się często słyszeć argument, nie wiem o ile słuszny, ale bardzo znamieny, że krainy podzwrotnikowe roją się równocześnie od zwierząt drapieżnych i ich ofiar, że przyroda sama przestrzega równowagi w świecie zwierzęcym. A wraz ze zmianą pojęć o szkodliwości, zmieniają się też pojęcia o wadze i znaczeniu szkód przez pewne zwierzęta wyrządzanych. Tępicieł żmij i myszy, bocian, jest podobnie jak inne zwierzęta równocześnie pożyteczny i szkodliwy, gdyż zjada niekiedy przepiórki i zajączki; zależy to od tego, co ma przeważnie do jedzenia. Ale przypuśćmy, że w pewnych warunkach jest zdecydowanym szkodnikiem, to niemniej śmiesznem jest, a nawet oburzającym, jeśli wielki właściciel, siedzący na setkach lub tysiącach morgów ziemi, nie ofiaruje paru przepiórek dla utrzymania tego ptaka, będącego na swem wysokiem gnieździe nie tylko ozdobą wsi, ale pomnikiem odwiecznym tradycyi, postacią charakterystyczną i drogą naszych okolic. Ten sam wielki właściciel wyrzuci może kilkanaście setek, wartość wyżywienia kilku rodzin bocianów przez sto lat, za brązowego bociana japońskiego, który jest stokrotnie mniej wart pod względem piękna i poetyckiego nastroju od żywego bociana na gnieździe, będącego codzienną pociechą setek ludzkich oczu. Stanowisko takie jest stano-

wiskiem restauratora dzierzawiącego polowanie dla zarobku. Prąd kulturalny umiłowania przyrody i to odmieni na lepsze, o ile nie będzie już za późno. Podobnie ma się rzecz z innymi zwierzętami szkodliwymi i drapieżnymi. W lasach państwowych wielu państw zakazano strzelać orły, sokoły, czaple, kormorany, żbiki i t. p. o ile nie rozmnożą się gdzieś nadmiernie. Dla bobrów, które w niewielu egzemplarzach się ostały, każe się nawet zostawiać drzewa nad brzegiem wody i zakazuje strzelać wydr, aby przez pomyłkę nie zastrzelić bobra. Puhacz, zdecydowany szkodnik, który był wytępiony zupełnie w Czechach, zostaje tam teraz z ogólnym poklaskiem napowrót aklimatyzowany. Że w rezerwatach Ameryki północnej i Szwecji niedzwiadź doznaje zupełnej ochrony, to zrozumiałe. Ale daleko bardziej znamienne jest fakt, że Niemieckie Towarzystwo łowieckie znosi strzałowe od szkodników, aby nie ulegały zbyt niemiłosiernemu, a ustawa pruska z najnowszej daty (1908) wylicza cały szereg ptaków uznanych dotąd za szkodniki i drapieżce, w szeregu ptaków chronionych.

* * *

Człowiek pierwotny żył w zespole z przyrodą, stanowił z nią jedność i nie zdawał sobie sprawy jak ona mu jest drogą. Potem oddalił się od niej, zatęsknił i poczuł ku niej miłość. Zapragnął powrotu... Ale ten powrót nie jest przywróceniem stosunku pierwotnego; wytworzył on stosunek zgoła nowy.

Człowiek pierwotny żył z przyrodą i z przyrody. Stawiał swój dom jak go stawia bóbr, zaopatrywał się w łup jak ryś lub wydra, karmił się owocem i ziarnem jak ptaki, gromadził zapasy jak chomik i przerabiał je jak pszczoła. Żył z przyrody, ale jej nie niszczył. Lecz gdy rozmnożył się zbyt niemiłosiernie, stał się dla niej plagą jak myszy lub szarańcza. Wtedy ujrzawszy ją odartą z wesołej zieleni, oba-

czył się i zatrzymał. Postanowił chronić ją przed własnem łupieżstwem i przywrócić jej piękność i zdrowie. Ale to co osiągnąć zamierzał osiągnąć się nie da, — stan dawny minął bezpowrotnie; ten co przyjdzie, będzie zgoła czemś nowem.

Kultura wyszła z przyrody i nosiła długo na sobie jej cechy; potem zwróciła się przeciw niej. A kiedy pod nowoczesnym hasłem „ochrony“ zawiera z nią znowu przymierze, to pod wpływem tego prądu odnowiona przyroda nie będzie już tem, czem była dawniej: będzie ona nieodzownie nosić na sobie cechy tworu kultury. Tylko, miejmy nadzieję, nie tej kultury filisterskiej i barbarzyńskiej, która z miłości do przyrody zrobiła sobie modną suknię, lub pojęła ją jako źródło nowych kramarskich zysków, ale kultury prawdziwej, wewnętrznej kultury ducha i serca. Hasło powrotu do przyrody, to nie hasło abdykacyi kultury, — to hasło walki kultury prawdziwej z pseudo-kulturą, — to hasło walki o najwyższe kulturalne dobra.

JAN GW. PAWLIKOWSKI.